Cena 1 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr 1—2 Poznań, Styczeń—Luty 1939 r. Rok XVII

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE, W KSIĘGARNI TETZLAWA, NOWY ŚWIAT 32
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

Ś. P. ROMAN DMOWSKI
1864—1939

Po zgonie Romana Dmowskiego

Przełom wieków XIX i XX-go był okresem wyjątkowego i wyjątkowo wszechstronnego nasilenia sił twórczych narodu polskiego. Można w tym dopatrywać się zarówno wyrazu odrodzenia narodu, jak także — w ścisłym z tym związku — zwiastowania wracającej niepodległości. Naród poczuł się bowiem znowu sobą, posiadł ponownie autonomię myśli i woli.

Powoli odchodzi w zaświaty wielkie pokolenie tych czasów, które w pełni sił męskich stanęło u kolebki odrodzonego państwa.

Zgasły przed niewielu tygodniami śp. Roman Dmowski z istotnych zamiłowań Swych był przede wszystkim filozofem bytu narodowego. Myśl Jego przebiegła pod tym względem długą drogę. W pierwszych Swych szkicach politycznych kładł nacisk na to, że polityka narodowa polska musi być polityką międzyzaborową i zwracał się przeciw zacieśnianiu celów narodowych do możliwości, będących do osiągnięcia w granicach jednego zaboru. W latach i dziesięcioleciach



dalszych zajmował się przede wszystkim stosunkiem jednostki do zespołu narodowego i więzią, łączącą pokolenie żyjące z pokoleniami minionymi i nadchodzącymi. Nie ograniczał się pod tym względem tylko do wysuwania tez; pragnął ugruntować je przy pomocy sumiennego badania przeszłości i to nietylko polskiej, ale całej cywilizacji z której dzieje Polski się wywodzą i do której należą. W badaniu tym dążył nie do ustalania tych czy innych ciekawych faktów, czy grup faktów, lecz do syntezy, by z niej móc następnie wyprowadzić wnioski, dające się zastosować przy formułowaniu prawd i praw bytu narodowego. Umysł Jego pracował zatem na pograniczach syntezy historycznej, filozofii dziejów i praktycznej filozofii bytu narodowego. Jest bardzo znamienne dla Dmowskiego tak szerokie ugruntowywanie prawd, które głosił. Było w tym zapewne wiele z pozytywizmu za którego czasów nauka i naukowe badanie odgrywały szczególną rolę. Niemniej był wielki dystans między potrzebami Jego umysłu, a przyczynkowością naukową czasów, w których żył. Zapewne, że naukowo światopoglądu nikt nie stworzy. I Dmowski Swej wiary w naród nie stworzył poprzez studium tekstów. Nie bał się ich jednak, gdy chodziło o sprawdzenie — na doświadczeniu przeszłości — tez, które głosił. W tym sprawdzaniu posługiwał się metodą naukową i nie tworzył urojeń w rodzaju tych, jakie się często dziś spotyka, gdy chodzi o historyczne uzasadnienie tez światopoglądowych.

Świadczy to o poziomie cywilizacyjnym zarówno Zmarłego, jak i narodu, którego był członkiem. Jest to także przykład charakterystycznej samodzielności wybitnych umysłów polskich. Pod tym względem myśl Romana Dmowskiego walnie przyczyniła się do wzmożenia suwerenności myśli polskiej i jej niezależności od tego, co głoszono gdzie indziej.

Jakże to ważne dla historii narodowej! Naród wielki, naród prawdziwie niepodległy musi pilnie dbać o poziom i suwerenność swojej myśli.

Wspomniano wyżej o elementach pozytywistycznych w twórczości Dmowskiego. Trzebaż jeszcze raz powiedzieć, że nie nadają one tej twórczości piętna głównego. Choć przyrodnik z wykształcenia, człowiek, którego młodość przypadła na czasy znacznych wpływów pozytywizmu, przecież ugruntował i rozwinął pogląd o duszy narodowej. Kładł nacisk głównie na duchowe, a nie materialne elementy bytu narodowego. W tezach Swoich, głoszonych jeszcze w u. w., jest prekursorem szeregu współczesnych poglądów o „pierwszeństwie duchowości".

Konkretna praca polityczna, którą rozwijał, pozostawała w ścisłym związku z ogólnymi założeniami Jego filozofii. Napisał sam w r. 1903 o działalności Piłsudskiego w PPS., że „robi nie mającą nic wspólnego z socjalizmem, czysto polską narodową robotę". Taka sama czysto polska narodowa robota rozwijała się pod kierunkiem Popławskiego i Dmowskiego wśród ludu wiejskiego. Na tych też drogach zorganizowanej działalności uświadamiania dokonywało się ostateczne kształtowanie *narodu.* — Potomność spojrzy kiedyś z wdzięcznością na czasy, w których emancypacja warstw ludności, nie biorących dotąd udziału w politycznym życiu narodu, nie poszła szlakiem nienawiści społecznych, lecz związała się z rozszerzaniem ram bytu narodowego. Tego dziedzictwa w dzisiejszej i nadchodzącej Polsce pilnie nam strzec trzeba.

Widząc w narodzie podmiot dziejów nadchodzących czasów, z ogromną troską patrzał na zagrożenie polskiej masy narodowej przez złowrogi dla jej losów rozrost Prus. I tutaj wykonać musiał pracę myślową, która w innych warunkach

winna była w wynikach swoich być już dostępna na kartach literatury naukowo-historycznej. Widząc zaś w kwestii polskiej łącznik między Prusami i Rosją, wiedział że zerwanie jego przez zwrot w polityce polskiej ku Rosji jest jednym z warunków dojścia do wojny między Niemcami i sprzymierzoną z ich przeciwnikami Rosją. W czasie wojny obawiał się ogromnie t. zw. „Separatfrieden“, do którego dążyły koła germanofilskie w Rosji. Zapobieżeniu temu odrębnemu pokojowi służyła cała Jego działalność dyplomatyczno-polityczna w latach 1914—1917. Równolegle z tym miał jasną świadomość niebezpieczeństw, grożących przyszłej Polsce od strony Prus Wschodnich, od tych obcęg, których jedno ramię tworzą właśnie Prusy, drugą Śląsk niemiecki. Dlatego też w czasie obrad kongresowych oświadczał się za odłączeniem Prus Wschodnich od Niemiec za cenę przyłączenia Austrii do Niemiec — znów w przekonaniu, że fakt ten prędzej czy później nastąpić musi, a gdy nie połączy się z uprzednią utratą Prus Wschodnich przez Niemcy, ogromnie utrudni ogólno-polityczne położenie Polski. Przez Swoją akcję na rzecz zwrotu Polsce jej ziem zachodnich wraz z wybrzeżem Bałtyku zwrócił baczną uwagę narodu na te zagadnienia. zbudował mur ducha polskiego nad morzem i zachodnią jej granicą; mur tak silny, że nie zachęca do jego przełamania i rodzi pomysły jakiejś dalekiej okólnej drogi przez bezdroża Rusi Zakarpackiej.

W ogólnym obrazie polityka Dmowskiego była idealistyczna w celach, racjonalistyczna w taktyce i szczegółach realizacji. Była to polityka ogromnie trudna; jakże łatwiej ją prowadzić, gdy ma się do dyspozycji silną armię do której można się odwołać, dającą swobodę ruchów dyplomacji — nie zdanej tym samem na dobrą wolę partnera. Była to polityka trudna z tego także względu, że do koła zwolenników nie

przyciągała najbardziej dynamicznego, młodego elementu, w kołach zaś zwolenników mogła wywoływać przesadne wyobrażenie o roli samej koncepcji politycznej i sztuki dyplomatycznej w dochodzeniu do celów narodowych. Ale takie już były warunki pracy w tych czasach i szczęściem jest, że należą do przeszłości i że dziś każdy kto pójdzie przeciw interesowi polskiemu może „nadziać się na bagnet".

Mówiąc o działalności Romana Dmowskiego nie można nie przypomnieć, jak wielką wagę przykładał do rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce. Był to problem, którego wyrazistość zarysowała się w późniejszej fazie działalności Zmarłego. Momentem przełomowym stały się pod tym względem wybory do Dumy w Warszawie w r. 1912. W tym też związku nasilenie działalności antysemickiej Dmowskiego przypada na drugą połowę Jego życia politycznego. Dotyczy to i działalności antymasońskiej Dmowskiego, podejmowanej także przez organizowanie badań naukowych nad rolą masonerii w dziejach Polski.

* * *

Innym szlakiem poszła działalność dziejowa Józefa Piłsudskiego. Dziedzic tradycji walki zbrojnej, zapatrzony w ideę Polski wielkiej, którą wykroić trzeba było z organizmu państwa rosyjskiego, Piłsudski stał się twórcą i organizatorem nowoczesnej armii polskiej, tej ostoi naszej niepodległości i samodzielności. Polsce wyrwanej z nocy niewoli wskazał następnie drogę samodzielnego podmiotu w światowej polityce międzynarodowej. Mógł to uczynić, ponieważ stał się także twórcą nowoczesnej polskiej organizacji państwowej. Od chwili gdy zamknięty został rozdział dziejów Polski, którego treścią były rozbieżności w koncepcji polityki zagranicznej, znikły założenia dawnej walki wewnętrznej. Mimo to, trwała ona nadal — do pogodzenia się Romana

Dmowskiego z Józefem Piłsudskim nie doszło. Nie może to jednak stać na przeszkodzie w uznaniu ogromnych zasług Zmarłego w odnowieniu Państwa Polskiego; co więcej, sądzimy, że ich powszechne uznanie przyczynić się może walnie do pełnego zjednoczenia narodowego. Spojrzenie wychowawcze na przeszłość to spojrzenie pod kątem widzenia dopełniania się różnych kierunków w budowaniu Polski, przy podkreślaniu wagi kręgosłupa politycznego Polski, jakim jest jej armia i jej ustrój, (a co znaczy ten dorobek świadczą ostatnie 3 wieki dawnego Państwa Polskiego). Jedna jest Polska, dlatego też jedna tylko może być jej historia narodowa. Niezatartymi zgłoskami zapisał się w niej śp. Roman Dmowski.

Z. W.

Gdańsk

Wędrując uliczkami Gdańska w ślad za Radunią, najmilszą przewodniczką ku Motławie, spiętej klamrą Zielonego Mostu i odbijającej kratę starych spichrzy, wsłuchując się w melodię kurantów i przyśpiew dzwonów — niemal co krok potykamy się o historię.

Historię współpracy z Polską i rozwoju przy Polsce. Mówią o tym liczne pamiątki polskie, herby i pomniki królewskie, mówi przystrój patrycjuszowskich kamieniczek z pracy rąk gdańskich na zbożu polskim wyrosłych, mówi szereg bram triumfalnych orłami białymi zdobnych.

Podobnie gdy rozpoczynamy rozważania na temat Gdańska, również i wtedy wychodzimy na spotkanie historii, od której tutaj u ujścia Wisły wyzwolić się nie można. Wymowie faktów historycznych nikt przeciwdziałać nie może, jak to trafnie sformułował ostatnio Komisariat Generalny R. P., gdy w odpowiedzi na histeryczny protest Gdańska w sprawie znaczków, wydanych dla gdańskiej poczty polskiej, znaczków przedstawiających szlachcica polskiego i kupca gdańskiego, przybijających transakcję handlową — stwierdził, że „Komisariat Generalny nie może zaradzić faktowi, iż Gdańsk od r. 1569 był częścią składową Rzeczypospolitej Polskiej".

Na nic są wszelkie usiłowania czynników gdańskich, zniekształcających historyczne dzieje, trzebaby bowiem wogóle zaprzeczyć istnieniu tego miasta, którego geopolityczne położenie u ujścia głównej arterii wodnej Polski wyznaczyło mu na wszystkie czasy charakter portu naturalnego polskiego zaplecza i zadania ścisłej z nim współpracy. Historia Gdańska zarówno, gdy złączony był unią personalną z Polską, jak gdy od r. 1569 do 1793 stanowił istotną część państwa pol-

skiego, a także wtedy gdy pod zaborem pruskim odgrodzony od zaplecza spadł do roli prowincjonalnego miasta urzędniczego i trzeciorzędnego portu, wreszcie ostatnie lata — wszystko to potwierdza najściślejszy związek istniejący między rozwojem czy upadkiem Gdańska, a stopniem łączności gospodarczej z zapleczem polskim.

Stosunki polsko-gdańskie, a w szczególności stosunek Gdańska do Polski układał się zawsze na płaszczyźnie gospodarczej, czasem nawet jako wynik nieudanych prób samodzielnej polityki gdańskiej, na płaszczyźnie pojmowanej przez Gdańsk bardzo jednostronnie jako dążenie do zachowania monopolu pośrednictwa w zamorskim handlu polskim, monopolu, którą z czasem wyrobił wygodnictwo i osłabił inicjatywę. Na płaszczyźnie też gospodarczej, na podstawie Traktatu Wersalskiego zapewniającego Polsce wolny i bezpieczny dostęp do morza, doszło do utworzenia Wolnego Miasta, przez co częściowo przywrócono Gdańskowi charakter jaki miał przez wieki do chwili, w której siłą wcielono go do Prus.

Nie tu miejsce na rozpatrywanie prawnego charakteru Wolnego Miasta, trzeba jednak stwierdzić, że ze strony Gdańska istnieją pretensje do pełno-państwowego charakteru, co wyraża się w aspiracjach prowadzenia własnej polityki. Roszczenia te nie znajdują najmniejszego uzasadnienia w rzeczywistości. Trudno wprawdzie zdefiniować ten twór, nieznany przedtem w prawie międzynarodowym i politycznym, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że Gdańsk nie ma suwerenności nie tylko zewnętrznej, ale także wewnętrznej. Udzielność Wolnego Miasta ograniczona jest w różnym stopniu i w różnych kierunkach, przy czym największe prawa przyznane ma Polska, która posiada pewnego rodzaju protektorat nad W. Miastem. O Gdańsku jako o „państwie" mówi jedynie Konstytucja W. Miasta, usiłował to także ustalić Komisarz Ligi Narodów (7. 11. 24.), zdezawuowany później przez Radę Ligi.

Podstawę stosunków polsko-gdańskich stanowi Traktat Wersalski, konwencja paryska z 1920 r., narzucona obu stronom, dalej polsko-gdańska umowa warszawska z 1921 r.. sze-

reg decyzyj Ligi Narodów, wreszcie w ostatnim czasie dwustronne tylko umowy polsko-gdańskie. Prawa Polski, to przede wszystkim zastępowanie Gdańska w stosunkach międzynarodowych, następnie włączenie Gdańska w polski obszar celny, dalej uprawnienia Polski na terytorium W. Miasta, które wyrażają się w pierwszym rzędzie we własnych kolejach i utrzymywaniu służby pocztowej z jednej strony, a prawach obywateli polskich i innych osób pochodzenia lub języka polskiego z drugiej strony. Poza tym istnieje jeszcze szereg ograniczeń Gdańska na rzecz Polski, np. nie może Gdańsk zaciągać pożyczek zagranicznych bez naszej zgody; wreszcie Polskę reprezentuje tu Komisarz Generalny, przez którego jedynie W. Miasto zwracać się może do rządu polskiego. Rzeczpospolita ma też szczególnie ważny mandat obrony Gdańska i zaprowadzenia w nim porządku na wezwanie Komisarza Ligi, pod której „ochroną“ Gdańsk się znajduje, a która nie posiada własnej egzekutywy. Liga Narodów, gwarantująca konstytucję W. Miasta, przez Komisarzy swych była przez długi okres „sądem“, a raczej arbitrem dla Polski i Gdańska.

Zasadnicza intencja Traktatu Wersalskiego, zniekształcona została znacznie w następnych aktach prawnych, m. in. w konwencji paryskiej i decyzji Rady Ambasadorów w krytycznym dla nas czasie wojny polsko-sowieckiej, co łącznie z postanowieniami Komisarzy Ligi zaciemniło stan prawny Gdańska. Stworzony został skomplikowany splot spraw, interesów i praw, krzyżujących się zakresów różnych władz, w którego niekonsekwencjach trudno nieraz zorientować się.

Przykład: sprawy celne. Gdańsk włączono do polskiego obszaru celnego i poddano ustawodawstwu i taryfie celnej polskiej, równocześnie jednak w tej całości stworzono wyrwę w postaci specyficznej administracji celnej, składającej się z gdańskiego urzędu celnego, który wewnętrznie rządzi się według ustaw W. Miasta, oraz z polskiego Inspektoratu Ceł jako ciała kontrolnego z ramienia władz centralnych Polski. By skończyć z cłem wspomnieć jeszcze warto o rewizji bagażu, dokonującej się na przejściach granicznych, fakcie na pozór niezrozumiałym wewnątrz wspólnego obszaru celnego.

Tłumaczy się to niejednolitością monopolów i podatków pośrednich, a także od 1934 r. ograniczeniami przywozu żywności do Gdańska. Nie wolno przewozić np. zapałek, chociaż ta sama szwedzka spółka ma monopol w Polsce i w W. Mieście.

W utworzeniu Rady Portu, składającej się po połowie z części polskiej i gdańskiej pod przewodnictwem przedstawiciela państwa niezainteresowanego, mamy znów dowód, z jednej strony niekonsekwencji w stosunku do Traktatu Wersalskiego, z drugiej przykład organizmu samodzielnego, o charakterze dyplomatyczym. Rada Portu zarządza nie tylko portem, ale także Nogatem i wszystkimi odnogami Wisły w W. Mieście, a własnością i prawami czyni znów wyłom w innych suwerennościach, n. p. w polskości kolei: należą do niej linie znajdujące się w obrębie strefy portowej, w praktyce administrowane przez polskie władze kolejowe.

Podobnych dwustronnych organizmów znajdziemy więcej, by wymienić choćby Stocznię Gdańską, która oddana została po połowie Polsce i Gdańskowi z tym, że wydzierżawiona zostanie specjalnemu międzynarodowemu towarzystwu; w spółce tej lwia część akcji, nagroda, przypadła zwycięzcom w wojnie, Francji i Anglii — Polsce i Gdańskowi zostało się po 20%. Śmieszne to, że nawet kiosk gazetowy na dworcu gdańskim stanowi wspólną polsko-gdańską własność: „Ruchu" i jednej ze znanych wydawniczych firm niemieckich.

Takie jest tło dla rzeczywistości dzisiejszej Gdańska, rzeczywistości, z której fragmentów pragniemy odtworzyć pewną całość, ująć w syntezę i opatrzyć wnioskami. Dzień powszedni w Gdańsku przeżywany na miejscu powinien mieć swą wymowę i wagę, tym bardziej, że rzeczywistość Gdańska nie dużo ma wspólnego z tym obrazem, który przedstawia z jednej strony prasa niemiecka, z drugiej polska. Choć przykro, trzeba jednak stwierdzić, że prasa polska publicystycznie niedocenia terenu Gdańska, a jeśli pisze, to często szerzy t. zw. „Greuelpropaganda". Ciągle jeszcze zdarzają się przecież pytania, czy w Gdańsku mówić można wogóle po polsku, rozszerza się także wersje o sztyletach hitlerowskich, czyhających tylko na plecy Polaków. Poza takimi karykaturami rzeczywistości gdańskiej jest jeszcze szkodliwe

zjawisko pomijania, wzgl. bagatelizowania kwestyj gospodarczych, w przeciwstawieniu do strony gdańskiej, gdzie zwłaszcza w ostatnim okresie sprawy te urosły do tematu kapitalnego.

Rokiem przełomowym pod wielu względami był dla sprawy gdańskiej rok 1933. Od czasu objęcia władzy przez narod. socjalistów, stosunki polsko-gdańskie wspólnym wysiłkiem weszły na tor bezpośrednich rokowań i umów, przez co sprawa gdańska przestała być przedmiotem pośrednictwa Komisarzy Ligi Narodów, najczęściej dla nas niekorzystnego, przestała być stałą potrawą międzynarodowej „kuchni“ genewskiej. Gdańsk zniknął z horyzontu europejskiego jako niebezpieczeństwo grożące stale pokojowi.

Z drugiej strony życie wewnętrzne W. Miasta ujęte zostało zwierającymi się coraz bardziej kleszczami totalizmu. Okres w którym stronę gdańską reprezentują narod. socjaliści wykazuje jednak na ogół mniejszą ilość sporów i zatargów w porównaniu ze stanem poprzednim oraz legitymuje się szeregiem pozytywnych dla obu stron układów. Rzeczą już inną jest realizacja tych umów, w każdym razie narod. socjaliści stwierdzają stale konieczność współpracy gospodarczej polsko-gdańskiej, przy czym współpracę tę pojmują w sposób jednostronny. Uznając, choć bez pełnych konsekwencyj, że punkt ciężkości rozwoju gospodarczego Gdańska leży w Polsce, politycznie stwarzają ciążenie do Niemiec. W sumie składa się to na dwoistość, wyrażającą się w tarciach i komplikacjach, usuwanych najczęściej w drodze bezpośrednich rozmów, jednak zakłócających spokój, pożądany dla obu stron.

Dzisiaj znajdujemy się w punkcie szczególnie dogodnym dla spojrzenia wstecz przede wszystkim dla tego, że właśnie miniony rok 1938 pozwala na uchwycenie całości rozwojowej Gdańska w wyraźną syntezę. Rok 1938 przyniósł bowiem największe sprecyzowanie polityki narod. socjalistycznej, więc postępujące nadal upodobnianie do Rzeszy, zaostrzenie polityki antyżydowskiej, a także dalszą rozbieżność między deklaracjami oficjalnymi, a praktyką wobec ludności polskiej.

Dzisiaj również podkreślenie zysków i strat w sytuacji ludności polskiej na Ziemi Gdańskiej pozwala na pewne już nie ryzykowne stwierdzenia i wnioski. Poza tym kilka lat rządzenia narod. socjalistów znajduje swój ciekawy wyraz w stosunku Gdańszczan narodowości niemieckiej do systemu brunatnego.

W zagadnieniu gdańskim naczelne i decydujące miejsce zajmują sprawy gospodarcze, Gdańsk bowiem, ogólnie biorąc, żyje z portu, a port rozwija się dzięki związkom gospodarczym z zapleczem polskim. To właśnie daje największy ciężar gatunkowy sprawom gospodarczym, stąd płynąć powinny wytyczne dla kierunku pracy i metod gdańskich.

Z chwilą przejęcia władzy przez narod. socjalistów rozpoczęło się w Gdańsku systematyczne równanie na Rzeszę. Wydane ustawy i rozporządzenia zorganizowały na nowo od podstaw całe życie, w którym wyeliminowano swobodę działalności gospodarczej, tak ważną w czułym mieście portowym. Każde poczynanie uzależniono od zezwolenia władz politycznych, które posiadają zupełną swobodę decyzji; wzorowane na Rzeszy rozporządzenia wprowadzają ducha ideologii narod. socjalistycznej.

Szczególne znaczenie posiada reglamentacja rynku pracy. Gdański urząd pracy daje pozwolenia na pracę i pośredniczy w jej uzyskaniu, przy czym rzecz prosta nie odznacza się bezstronnością w traktowaniu tych czy innych starających się o pracę, wzgl. zgłaszających zapotrzebowanie firm. Narzędziem jednym z wielu reglamentacji jest poradnia zawodowa, której opinia rygorystycznie decyduje o przyszłym zawodzie uczniów. Skrępowania te sięgają także do portu, wkraczając tym samym w dziedzinę, podległą teoretycznie całkowicie Radzie Portu i oddziałują w sposób dla rozwoju portu nieraz b. ujemny. Zasadniczo gdański urząd pracy nie udziela zezwoleń na pracę obywatelom polskim, za wyjątkiem stanowisk kierowniczych, choćby nawet wykwalifikowanych sił brak było na terenie W. Miasta. Historycznym pod tym względem przykładem stał się fakt ucieczki ładunków drzewa z Gdańska do Gdyni właśnie z powodu trudności na rynku pracy. Wprowadzona została także roczna służ-

ba pracy („Hilfsdienst"), przymusowa dla wszystkich Gdańszczan, którzy skończyli 20-ty rok życia. Służbę na wsi, roczny „Landjahr", odsługiwać muszą dzieci po skończeniu szkoły powszechnej.

W życiu Gdańska pełno jest związków przymusowych, których władze oparte są na zasadzie przywództwa. Szczególnie jaskrawym przykładem reglamentacji jest sfera produkcji i obrotu produktami rolniczymi. Sześć t. zw. związków zaopatrywania, dla mleka, masła, jaj, bydła i mięsa, ryb, ziemniaków, pasz i chleba, udziela zezwoleń na ich produkcję i ustala ceny. Zreglamentowana jest także sprzedaż mleka, masła, i ryb, które wytwórcy sprzedawać muszą centralom, wydzielającym znów koncesje na sprzedaż detaliczną; smaczny ten kąsek przypada oczywiście zasłużonym członkom partii. W konsekwencji konsument miejski otrzymuje masło nietylko drogie, lecz zapewne także z domieszkami, a w większości ograniczyć się musi do margaryny. Te różne „Milchzentrale" są oczywiście źródłem dużych dochodów.

Reglamentacja rynku żywnościowego datuje się od r. 1934, tj. od zawarcia polsko-gdańskiej umowy, w której zgodziliśmy się na ograniczenie dowozu, a Gdańsk zobowiązał się brać pewne kontyngenty tylko z Polski. W rzeczywistości była to pewna zamiana. Gdańskowi odebrano kontyngenty przywozowe z Niemiec przy pomocy których przez „dziurę" gdańską płynęły na Pomorze bez cła konkurencyjne towary niemieckie, Polska przez reglamentację rynku żywnościowego pozbyła się ważnego środka nacisku i penetrakcji gospodarczej.

W ramach totalizacji mieści się również koncesjonowanie drobnego handlu i rzemiosła — kupiec niemal kichnąć nie może bez pozwolenia władzy — „samorząd" pochodzi wyłącznie z nominacji, ustawodawstwo jest bardzo krępujące i dochodzi niesłychana biurokracja. To też sądzić wypada, że rdzenny element gdański, za wyjątkiem młodego pokolenia, wychowywanego już w nowym reżimie, daleki jest nie tylko od entuzjazmu, ale również zadowolenia. Wychodzi to na jaw wcale często przy głębszym kontakcie z Gdańszczanami, zresztą trudności te porusza wyraźnie „Danziger Wirtschaftszeitung", oficjalny organ sfer gospodarczych, gdy pisze o tru-

dnym dla kupca gdańskiego przeskoku do „myślenia narod. socjalistycznego".

Totalizacja postawiła również ludność polską w nowej, specjalnej sytuacji. Niezależnie bowiem od takiej czy innej oceny totalizmu jako systemu, stwierdzić trzeba, że dla Polaków w Gdańsku przedstawia on bez porównania większe niebezpieczeństwo, niż jego poprzednicy, zresztą bynajmniej nie przychylniejsi dla nas. Ludność polska znalazła się w obliczu zdyscyplinowanej, do jednego celu dążącej całości, która wszystko pragnie wchłonąć i wszystko sobie podporządkować. Tutaj też praktyki narod. socjalistyczne rażąco odbiegają od swej teorii nieasymilowania obcego sobie żywiołu. Z pomocą przychodzi im specyficzny cocktail językowy i narodowościowy, jaki panuje na Ziemi Gdańskiej, który, osłabiając charaktery, w wyniku różnych oddziaływań i krzyżowań pomnaża liczbę osób niezdecydowanych pod względem narodowości.

Że słowo „cocktail" nie jest przesadą reportażową, o tym mówią bynajmniej nie wyjątkowe przykłady w rodzaju tych, że starszy brat ucznia polskiej szkoły jest w wyższych szkołach niemieckich i pracuje w organizacjach hitlerowskich, lub, że brat uczennicy polskiej jest policjantem i członkiem partii.

Pytanie zasadnicze — co do liczby Polaków — różne znajduje odpowiedzi cyfrowe, najczęściej krańcowe. Słuszny byłby najpierw podział następujący: przede wszystkim Polacy — ludzie, którzy wyznają to otwarcie i świadczą w razie potrzeby na rzecz swej narodowości; druga grupa, to Polacy mówiący jeszcze po polsku, lecz jeszcze niezdecydowani, tkwiący z różnych względów, najczęściej materialnych, pod presją w organizacjach narod. socjalistycznych, a czasem tu i tam; w trzeciej grupie umieścić by trzeba Niemców, bo czujących się Niemcami, lecz polskiego pochodzenia; wreszcie Niemcy, Gdańszczanie rdzenni i wcale liczna ludność napływowa. Trudno o liczby. Pewną wskazówkę daje 35 procent ludności katolickiej, z której około 80% jest czysto polskiego pochodzenia.

Flakowski, Dombrowski, Brotzki, Wierciński, Chrzan, Kamiński... te nazwiska, widniejące wszędzie, mówią za siebie; nie trzeba ich jednak przeceniać, ani też wzorem niemieckim nie doceniać.

Pewnym wskaźnikiem, orientującym co do liczby Polaków, może być zestawienie głosów oddanych na listy polskie przy wyborach do Sejmu (Volkstagu) gdańskiego. Mianowicie przy pierwszych wyborach 6. 5. 1920 r. lista polska zyskała 9.321 głosów, wprowadzając siedmiu posłów, co jest o 16-tysięcy głosów mniej niż przy wyborach w grudniu 1919 roku. W 1923 roku 7.124 gł. — pięciu posłów, w 1927 roku 5.665 gł. — trzech posłów, w 1930 roku 6.230 gł. — dwóch posłów, w 1933 roku 6.743 gł. — dwóch posłów, wreszcie przy ostatnich wyborach 1935 roku notujemy silny wzrost na 8.310 gł. — dwóch posłów. (Zmniejszona liczba posłów tłumaczy się powiększeniem dzielnika wyborczego).

Z maszyny totalnej wynika szereg niebezpiecznych dla Polaka sytuacyj, przede wszystkim na rynku pracy, dla robotników, z których dzisiaj żaden, gdy nie wstąpi do narod. socjalistycznego „Arbeitsfrontu" nie otrzyma pracy w przedsiębiorstwie niemieckim; robotnikom polskim nie wydaje się także kart portowych, uprawniających do pracy w porcie (na 2 tys. robotników nie ma nawet 10% Polaków); w Stoczni Gdańskiej nie ma ani jednego majstra Polaka... przykłady tego rodzaju cytować by można bez końca. Uprzywilejowanymi są członkowie „Arbeitsfrontu", do którego nieraz z konieczności należą świadomi swej narodowości Polacy. Do służby pracy wciąga się także Polaków, chociaż władze gdańskie stwierdziły oficjalnie, że nie są do tego zobowiązani; uzależnianie jednak objęcia posady od świadectw ukończenia służby pracy praktycznie przekreśla to zwolnienie. Z trudnościami na każdym kroku walczą firmy polskie. Przewłaszczeń na kupno nieruchomości żaden Polak ani polska organizacja dziś już nie dostanie (np. trudności z kościołem w Sopotach).

Nie ulega wątpliwości, że bilansując, łącznie z okresem pierwszych lat po utworzeniu W. Miasta, cofnęliśmy się przede wszystkim pod względem materialnym i stanu posia-

dania. co jest bodaj ważniejsze od spadku liczbowego, wobec specyficznego terenu. Stwierdzić przy tym musimy, że największy w stosunku do wielkich możliwości odwrót polskości i polityki polskiej przypada na okres pierwszy, mniejwięcej do 1931/32 roku. Dzisiaj trwa nadal uporczywa walka, która od czasu do czasu głośny wyraz znajduje w szczególnych zadrażnieniach, wywoływanych przez nieprzemyślane postępowanie różnych czynników gdańskich. Zaznaczyć tu warto, że niejednokrotnie nie rozporządzamy środkami sankcji, które nie byłyby sprzeczne z polską racją stanu w zagadnieniu bałtyckim.

Na takie ciemne tło rzucić trzeba również światło pozytywnych zdobyczy, nie wahamy się twierdzić — zdobyczy wielkich. Mianowicie po nieszczęśliwym okresie walki wewnętrznej między Polakami dokonane zostało pod auspicjami Komisarza Generalnego Min. Chodackiego zjednoczenie dwóch zwalczających się obozów, Gminy Polskiej i Związku Polaków, we wspólną, naczelną organizację polityczną. W ślad za tym w roku minionym doszło również do zjednoczenia polskiego ruchu zawodowego. Konsolidacja polskości fazę prac wstępnych ma już za sobą, w terenie znać błogosławione skutki tego faktu, który daje prawo do spoglądania z nadzieją w przyszłość.

Prawne podstawy organizacji szkolnictwa polskiego, zawarte w dawniejszych umowach, ustalone zostały ostatnio w polsko-gdańskiej umowie z 1933 r. Pewien postęp na odcinku szkolnym, niewspółmierny jednak do potrzeb w tej dziedzinie, niepokoi przesadnie stronę niemiecką, czego dowodem sprawa Schoeneberga z 1936 r., czy przeprowadzenie dzieci przez policję ze szkół polskich do niemieckich w 1937 r., wreszcie niedawna głośna sprawa Szulcowej. W ogóle kwestia młodzieży, to jeden z najbardziej zagrożonych odcinków.

Scharakteryzowany tak klimat W. Miasta stanowi podstawę rozważań dla najważniejszych spraw, kwestii nie tylko współpracy gospodarczej polsko-gdańskiej, ale również polskiej aktywności morskiej.

Legitymują Polskę jako państwo bałtyckie Gdynia i Gdańsk, dwa instrumenty gospodarcze potężniejącej Polski,

narzędzia nie konkurencji, lecz współdziałania. Rosnące potrzeby zaplecza i siły życia rozstrzygnęły już zdecydowanie dyskusję Gdańsk czy Gdynia na rzecz równoległego rozwoju obu portów polskiego obszaru gospodarczego, rozwoju tak różnego, jak inną jest każdego z nich sytuacja. Słowo „Gdynia“ przeszło w Gdańsku już przez różne fazy uczuciowe — od zdziwienia i szyderstwa do podziwu i złości, by wreszcie stanąć na płaszczyźnie gospodarczej. Dyskusje gdańskie włączają dzisiaj Gdynię do rozważań nad rozwojem portu gdańskiego jako straszaka szkodliwej konkurencji. Rzeczywistość w niczym nie potwierdza tego punktu widzenia. Nie może potwierdzać!

Mówiąc o porcie gdańskim warto powrócić do zawsze wartościowego porównania upadku portu w latach przedwojennych z powrotną falą rozwoju w odnowionym związku gospodarczym z Polską. Wejście powrotne Gdańska do polskiego obszaru gospodarczego, łącznie ze zmianą struktury gospodarczej Polski z kierunku równoleżnikowego wymiany towarowej na południkowy, było dla Gdańska decydującym momentem. Gdy w r. 1913 obrót towarowy wynosił 2,112 tys. tonn, to w roku 1937 wyraził się liczbą 7,200 tys. tonn. Powojenny rozwój portu gdańskiego przewyższył niebywale obrót portów niemieckich, wykazując 221,0 procent wzrostu w stosunku do lat przedwojennych, gdy Hamburg tylko 8,5, a najlepszy Królewiec jedynie 70,3 procent.

W ostatnich latach zasadniczym faktem jest porozumienie polsko-gdańskie z 5 sierpnia 1933, stale przedłużane, ostatnio porozumieniem z 5. 1. 1937 (do 31. 12. 1939), w którym rząd polski zobowiązał się do równomiernego traktowania obu portów Gdyni i Gdańska, przy czym kryterium miały być wartości przeładunkowe a granicami możliwości gospodarcze i każdorazowa koniunktura. Z drugiej strony Senat W. Miasta zobowiązał się do współpracy nad rozwojem handlu morskiego, wreszcie do zapewnienia kupcom polskim swobody ich działalności handlowej. Układ ten wniósł do warunków pracy obu portów czynnik równowagi i stałości.

Tę zasadę full use, której zaczątek znajdujemy już w decyzji Komisarza Ligi z 15. 8. 1921, państwo polskie w pełni respektuje, czego dowodem choćby liczba 32,4 proc. udziału Gdańska w handlu zagranicznym Polski (Gdynia 48 proc.) i czego dowodem modernizacja portu dokonywana po połowie kosztem Polski i Gdańska; wreszcie świadczą o tym liczby z jednej strony obrotów portowych, z drugiej ogólna sytuacja gospodarcza W. Miasta.

Po kilku latach gorszych obrót portu gdańskiego w roku 1937 przekroczył 7 mil. tonn (dokładnie 7,200 tys.), przewyższając o 27,5% rok 1936, podczas gdy Gdynia wzrosła o 16 procent (9 mil. tonn). Bilans roku ub. znajduje się niemal na tym samym poziomie, wykazując 7,127.194 tonn czyli tylko o 1,0 procent mniej, niż w roku 37-ym, poraz pierwszy też prawdziwa „pięta achilesowa", przywóz, przewyższył import Gdyni. W ostatnich miesiącach szczególnie wyraźny był wzrost eksportu zboża polskiego, kierowanego głównie przez Gdańsk, oraz węgla.

Wynik ten trzeba uznać za bardzo dobry, zwłaszcza w obliczu niepewnej sytuacji politycznej i zmiany granic w środkowej Europie.

W życiu tym niepodobna pominąć działalności polskich przedsiębiorstw, żywiołu twórczego, który stanowi nasz trwały dorobek w Gdańsku. W obrotach portu element polski bierze bardzo poważny udział: firmy spedycyjne (9) przeładowały około 40% całego tonnażu; jeszcze lepiej przedstawia się udział polskiego maklerstwa t. j. przedsiębiorstw, które pośredniczą między kupcem i spedytorem, szukającymi statku, a towarzystwem żeglugowym, które szuka tonnażu. Udział 7 maklerów polskich w całości klarowanego tonnażu wynosił w 1937 r. — 46,2%, w roku ub. już 50,2%. Również 80% tonnażu, przewożonego i wywożonego Wisłą, przeładowały firmy polskie. Przedsiębiorstwa polskie osiadłe w Gdańsku uczestniczą w 30% w eksporcie zboża.

Aktywność żywiołu polskiego przedstawia duże korzyści nie tylko dla niego samego, ale i dla portu, dla którego werbuje w zapleczu, idąc po linii możliwie pełnego wykorzystywania portu gdańskiego. Nie sposób więc zrozumieć alarmów

gdańskiej prasy niemieckiej, podnoszącej gwałt z powodu rzekomej polonizacji portu i krzywdzenia firm gdańskich, które jak wiadomo dalekie były zawsze od szczerej chęci ściślejszej współpracy z zapleczem i lepszego poznania jego stosunków i klientów. Krzyk ten postawić trzeba na tej samej podstawie co paradoksalny fakt, jedyny bodaj wśród portów świata, że deprecjacja rozwoju portu gdańskiego płynie właśnie... z Gdańska.

O naogół pomyślnej sytuacji gospodarczej W. Miasta mówi jeszcze szereg innych osiągnięć, m. in. wzrost wkładów oszczędnościowych, duże ożywienie w przemyśle pracującym w szczególnej mierze dla Polski, rozszerzenie udziału Gdańska w polsko-niemieckiej umowie handlowej, wreszcie rosnące dzięki ożywieniu gospodarczemu Polski dochody z ceł (ca 12 mil. zł). Znamienne, że ocena tej sytuacji ze strony czynników gdańskich nie jest równa. Prasa i sfery gospodarcze utrzymują ton pesymistyczny, podczas gdy oficjalne oświadczenia Gauleitera Forstera i prezydenta Senatu Greisera pozytywnie oceniają stan gospodarczy.

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że w rozwoju tym otworzyły się poważne i coraz większe luki, że w stosunku do możliwości rozwój ten nie jest ...rozwojem!

Równanie na Rzeszę i totalizacja życia gospodarczego wyodrębnia sztucznie W. M. z polskiego obszaru gospodarczego, którego jest naturalną częścią, a obcym ustawodawstwem i warunkami pracy odstrasza klientów zaplecza i w konsekwencji hamuje rozwój portu. Dochodzi do tego antypolskie nastawienie władz i funkcjonariuszów partii, zdarzają się, mimo oficjalnych deklaracyj gdańskich, wybryki nieodpowiedzialnych szowinistów, a wszystko razem działa na rzecz Gdyni, bliskiego portu o przystosowanej do zaplecza atmosferze pracy. Wreszcie polityka antyżydowska otwiera dla rozwoju portu dalsze luki; w dziedzinach opanowanych przez Żydów bardzo poważny tonnaż ucieka do innych portów, przede wszystkim do Gdyni. W konsekwencji nastąpił silny spadek przywozu śledzi, wywozu drzewa i całkowita likwidacja handlu nasionami, nie licząc reakcji za-

granicą, a następców niemieckich żywioł gdański nie potrafił jeszcze wytworzyć.

Politykę przeciwko Żydom rozumiemy dobrze, lepiej niż ktokolwiek inny, jednak nie może to, ani wymienione inne sprawy, być przyczyną wiązania przykrych następstw z polityką polską wobec Gdańska, zrzucania za to odpowiedzialności na karb Polski, co właśnie dzisiaj systematycznie się dzieje. Zasada full use realizowana również w trudnych warunkach roku ub. nie może być podstawą dla pretensyj gdańskich do polskiej gospodarki za skutki wewnętrznej polityłki Gdańska, z której właśnie biorą początek dla tej zasady hamulce.

Sama zasada pełnego wykorzystywania obu portów jest zdrowa z punktu widzenia nie tylko interesów Gdańska, ale również i przede wszystkim polskiej racji stanu. Z portu gdańskiego ani na chwilę rezygnować nam nie wolno. Wszakże wzmocnilibyśmy tym tylko hasło „Zurück zum Reich“. Całkowicie realną zasada full use może być tylko wtedy, gdy odpowiadać jej będą normalne warunki pracy portowej, zbliżające Gdańsk, a nie oddalające go od zaplecza polskiego, z którego żyje, z którego chce korzystać nadal — jednak przy wyodrębnianiu swego ustroju i negliżowaniu żywiołów polskich u ujścia Wisły. Tymczasem z przeciwstawieniem takim nie da się pogodzić żadna realna polityka Miasta, któremu pozycję wyznaczają potrzeby własne, polski obszar gospodarczy oraz prawa i interesy Rzeczypospolitej. Uznać to powinien prędzej czy później ten zmysł realizmu, którym zwykli się chlubić narodowi socjaliści.

Charakteryzując krótko najświeższą sytuację polityczną stwierdzić trzeba, że konstytucja W. M. w praktyce nie jest przestrzegana (ciekawe, że np. w Rzeszy konstytucja Weimarska nie została jeszcze zniesiona), a osoba obecnego Komisarza Ligi Narodów swe stanowisko w Gdańsku zawdzięcza nie tyle Lidze, wiadomo, że coraz bardziej zbliżającej się do całkowitej fikcji, ile — prestiżowi i walorom osobistym. Gdy chodzi o nastroje wśród ludności i partii, to zauważyć można znamienną ewolucję, narazie jeszcze mało widoczną: ciągłe obiecanki powrotu do Rzeszy, przyjazdu

Führera ze ściśle określonymi terminami, nieziszczane żłobią w nastrojach poważne rysy. Stosunek do Polaków charakteryzuje pozorne lekceważenie, w rzeczywistości jednak raczej defensywne podsycanie straszaka „niebezpieczeństwa" polskiego.

* * *

Niewątpliwie po tym wszystkim zadać sobie trzeba kilka pytań, w których łącznie z odpowiedziami zawarty jest wynik naszych nad zagadnieniem gdańskim rozważań, pewne wnioski i wskazania. Nie chcemy przy tym poruszać dalszej przeszłości, szczególnie dla nas dogodnej, niestety całkowicie niewyzyskanej, zbyt bowiem daleko zaprowadziłyby rozważania cośmy źle, co dobrze zrobili, co mogliśmy zrobić... Chodzi o ujęcie rzeczywistości obecnej, jako pewnej realności politycznej i gospodarczej z którą trzeba i z którą inni muszą się liczyć.

Więc pytanie: czy w interesie polskiej racji stanu leży zapewnianie Gdańskowi tych maksymalnych możliwości gospodarczych jakie nieodparcie płyną z nierozerwalnego związku z Polską, ze wspólnego obszaru gospodarczego?

Czy w związku z tym i w imię tejże racji stanu państwo polskie gotowe jest wszystkimi siłami świadczyć na rzecz utrzymania tych możliwości i tego związku?

Jedynie możliwa do przyjęcia jest odpowiedź pozytywna, na pierwsze i na drugie pytanie. Niemożliwe dla nas w tej płaszczyźnie są koncepcje w stylu propagowanego niekiedy wygłodzenia czy rzucenia „karła gdańskiego" na kolana.

Następne pytanie:

Czy w interesie Polski leży obrona obecnego karykaturalnego stanu prawnego W. Miasta, znajdującego się pod „ochroną" fikcji genewskiej?

Wypowiedziała się już polska polityka na ten temat dość wyraźnie, gdy w drodze polsko-gdańskich rozmów i układów od 1933 r. regulujemy bezpośrednio stosunek polsko-gdański.

Rozwój ostatnich wydarzeń, choćby obecnego stanowiska Ligi, jest dalszym wyrazem tego stanowiska, że rok obecny doprowadzi do pewnych ważnych zmian w dzisiejszej sytuacji prawnej Gdańska, oczywiście nie w sensie nonsensownych plotek prasowych, lecz w kieruku oderwania się od fikcji a zbliżenia do podstawy, która realnie dziś już istnieje. Wiemy przecież, że stosunki polsko-gdańskie układają się na płaszczyźnie szerszej stosunku polsko-niemieckiego, którego są znamiennym refleksem.

W związku z tym pozostaje pytanie ciekawe, odnoszące się do przeszłości:

Czy dobrze zrobiliśmy, nie idąc w Gdańsku na walkę z reżimem narodowo-socjalistycznym, na poparcie opozycji przeciw niemu? Czy nie lepiej pozostawić fikcję, zamiast wzmacniać pozycję Rzeszy wobec nas?

Odpowiedź najzwyklejsza: źle zrobiliśmy — słuszna jest może ze względu na sprawy najbliższe, fragmenty przykre, ofiary często wielkie, ale zawsze jeszcze mniejsze od zagadnień i celów licznych na wielką miarę i w dziejowej perspektywie.

Tymczasem odpowiedzi na pytania te udzieliła już przeszłość. Polityka polska była tylko trafnym przewidywaniem tego, co nadejdzie i nadeszło, przewidywaniem całkowitego upadku Genewy i zasady zbiorowego bezpieczeństwa, a dynamizmu i sukcesów Niemiec. Z chwilą zawarcia układu z narod. socjalistami w Rzeszy nie było podstawy do zwalczania ich w Gdańsku, oczywiście przy zastrzeżeniu naszych praw, zwłaszcza, że opozycja rządziła zdecydowanie w duchu antypolskim. Biorąc sprawę gdańską z Genewy, wzięliśmy ją z rynku międzynarodowego, na którym problem gdański zwłaszcza przy upadku późniejszym Ligi, a wzroście Rzeszy, osiągnąć mógł swą cenę i być dogodnym — ale nie dla nas — przedmiotem targów.

Każda polityka ma swoje sukcesy, swoje porażki, wynik bowiem każdej polityki stanowi wypadkową pewnych sprzecznych i zgodnych interesów, rozmaicie się w różnych okresach układających. Polityka polska w Gdańsku jest nie-

wątpliwie pochodną szerszej, polsko-niemieckiej polityki. Gdańskowi, w szczególności pewnym jego czynnikom tak ze względów lokalnych (utrzymanie ludności w napięciu), jak i ze względów ambicyjnych, już historycznych, chodzi o prowadzenie własnej „polityki", o zadrażnienia z Polską. Zdaje się też, że czynniki te ze zrozumiałych względów z radością powitałyby zmianę pokojowej w stosunku do Polski niemieckiej polityki zagranicznej. Z drugiej strony, jak Rzesza nie pragnie dziś zatargu z Polską o Gdańsk, tak sądząc z polityki zależnych od niej gdańskich czynników partyjnych nie chce też zupełnego w tym miejscu spokoju, przypuszczalnie zalecając możliwą maksymalnie ofensywę, bez zatargów zasadniczych.

W całym zagadnieniu wydaje mi się, że w polityce polskiej decyduje dążenie do stworzenia takiej sytuacji, aby Gdańsk dla Niemiec nie był wart brania go siłą, nie był wart pójścia dlatego przeciw Polsce, naturalnie Polsce silnej. Widać to wyraźnie: w ślad za sukcesami dziejowymi Rzeszy, wbrew proroctwom niestety nie tylko niemieckim, ale i polskim, nie poszedł zabór Gdańska — i nigdy nie pójdzie! Refleksy tego obserwujemy w samym Gdańsku, gdy dzisiaj p. Forster wyznaje otwarcie, że nie wie co będzie z Gdańskiem, gdy „Danziger Vorposten" oświadcza, że hasła „Zurück zum Reich" nie trzeba brać zupełnie dosłownie w sensie zmiany granic.

Co będzie z Gdańskiem?

W stawianiu tego pytania i rozstrząsaniu odpowiedzi stwierdzić trzeba, że w tej części może być tylko zgodna i pożyteczna współpraca lub bezwzględna walka z narodem polskim. Z narodem, który dowiódł, że walczyć o swe istnienie potrafi i który nigdy nie pozwoli się odepchnąć od Bałtyku. A właśnie Gdańsk jest fragmentem zagadnienia większego, bałtyckiego.

Andrzej Rawicz.

Rasizm a wychowanie

Zagadnienie niemieckie staje dziś przed sąsiadami w formie zupełnie nowej. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy z natury nie są narodem dzikim, ani sąsiadem szczególnie uciążliwym. Natomiast ogromną rolę w ich życiu psychicznym odgrywa wychowanie. Niemcy są szczególnie podatni na wpływy wychowawcze, łatwo ulegają przemianom pod wpływem tresury, którą tradycyjnie uważają za główny i najważniejszy system wychowawczy. Toteż przemiany w pedagogice niemieckiej mają znaczenie szczególnie doniosłe: jak Niemców wychowują, takimi będą: zupełne przeciwieństwo do Polaków, którzy umieją się skutecznie przeciwstawiać narzucanym im przez szkołę wpływom i rosną tak, jak chcą. Polacy nie znają pojęcia „Zucht“, które jest nierozdzielnie złączone z niemieckimi systemami wychowania. Polak lubi chodzić własnymi drogami, ale zawsze w chwili trudnej znajdzie się tam, gdzie go woła obowiązek. Niemca trzeba zawsze prowadzić, by zdążył na czas i na miejsce. Dlatego niemieckie systemy wychowawcze na karność kładą szczególny nacisk. Dawny system szkolny, przedwojenny, oparty na Herbarcie, polegał na wkuwaniu w głowy dzieci tego, co im się podać miało, a to wedle mechanicznych zasad powtarzania, utrwalania i zastosowania. System ten działał przytępiająco na umysłowość polską. Dzieci polskie, uczone tym systemem, były w oczach pedagogów niemieckich tępe i ograniczone. Nagle, gdy szkoła niemiecka znikła, a na jej miejsce powstała szkoła polska, w ciągu jednego roku dzieci polskie stają się inteligentne, o umysłowości lotnej i żywej. Duszpasterze niemieccy, którzy odwiedzają Polskę, dziwią się, że chłop polski jest tak żywy i inteligentny: w Rzeszy uchodzi za tępego i ograniczonego. Toteż germanizacja Polaków idzie poprzez przytępienie ich na umyśle, przez nałożenie im kagańca na wyobraźnię i pamięć. Polak, który z natury rzeczy uczy się łatwo, zdobywa wiedzę intuicyjnie, musi ją na

wzór niemiecki nabywać mozolną pracą. Jeśli uzna, że to jest właśnie postęp — staje się materiałem, podatnym do germanizacji. Tak wygląda tradycyjny system niemieckiej pedagogiki, a mimo wszystko nie zmieniły go przedwojenne prądy ani przewrót hitlerowski.

Przed wojną pojawiły się w Niemczech około r. 1890 kierunki opozycyjne w pedagogice. Przeciw tępemu kuciu na modłę Herbarta występować poczęli zwolennicy wychowania artystycznego, domagający się, by dziecko przeżywało dzieła sztuki, by je pojmowało głęboko, a nie tylko wykuwało powierzchownie. W ślad za tym kierunkiem powstały inne. A więc domagano się, by wychowanie pogłębiało osobowość człowieka, by wzbogacało człowieka nie tylko w wiedzę, ale także by go podnosiło wewnętrznie. Coprawda ten kierunek „personalistyczny" był zabarwiony indywidualizmem, starano się wychować nie człowieka o wysokiej wartości moralnej, lecz silną indywidualność, odcinającą się od społeczności. Coprawda niejasność pojęć, mglistość filozoficznych założeń wypaczyła te dążenia, ale niemniej był to postęp w stosunku do tępego kucia metodą herbartowską. Powstały też inne kierunki: wychodzono w wychowaniu od dziecka i jego zabaw. Kerschensteiner głosił zasadę szkoły pracy, która by przez pracę wychowywała młodzież — do pracy. Inni podkreślali potrzebę wychowania społecznego. Wszystkie te kierunki były reakcją przeciw wychowaniu autorytatywnemu, które narzucało dziecku z zewnątrz wszystko, nie dbając o jego wewnętrzny rozwój i samo wychowanie. Kierunki te jednak nie znalazły wspólnego mianownika. Były dwie możliwości zespolenia całego ruchu pedagogicznego w jedną całość, zlania zdobyczy w jedną syntezę z dawnymi zasadami. Albo można było szukać oparcia w wychowaniu ściśle personalistycznym, albo w wychowaniu irracjonalnym.

Wychowanie ściśle personalistyczne reprezentował w Niemczech Förster. Istotą jego zasad było wewnętrzne przerobienie człowieka, podniesienie jego moralne przez ascezę i poddanie się prawu moralnemu. Förster, choć sam protestant, pisał tak, iż katolicy uważali go za jednego z najwybitniejszych swych myślicieli. Z jego i pism innych, pokrewnych kierunków, mogła wyrosnąć pedagogika, oparta przede wszystkim na moralnych wartościach, pedagogika, zmierzająca do wewnętrznego wzbogacenia człowieka. Ale na to, by ją przyjąć, trzeba było uznać Boga i trzeba było wyrzucić cały wygodny liberalizm niemiecki, który

się tak silnie, szczególnie po wojnie, rozpanoszył, znajdując m. i. swój wyraz w katastrofalnym spadku urodzin. I Niemcy nie chcieli poddać się jarzmu etyki, którą głosił Förster. Dlatego pozostała im jako możliwość syntezy tylko ewentualność druga: wychowanie irracjonalne.

Kierunek Förstera, jak i inne kierunki religijnego wychowania, opierały się przede wszystkim na znaczeniu rozumu, przemawiały do rozumu, a przez rozum do woli. Rozum miał dać syntezę u szczytu. Narodowy socjalizm przestał przemawiać do rozumu. Świadomie oparł się na tym wszystkim, co było „spontaniczne", oparte na uczuciu, obce rozumowi. Wychowanie personalistyczne stawiało za cel osiągnięcie wolności poprzez poddanie się prawu. Wychowanie narodowo-socjalistyczne rozpoczynało od wolności instynktu po to, by zakuć człowieka w ramy karności: „Zucht". I tu jest jedna z najgłębszych przyczyn powodzenia narodowego socjalizmu także na polu wychowania. Wszystkie kierunki nowego wychowania między r. 1890 a 1930 wychodziły po części z założeń wolności i spontaniczności, pierwiastkowej autonomii dziecka, przeciwstawiały się normom, z góry przyjmowanym. Narodowy socjalizm poszedł po tej linii. Przygotował mu drogę Nietzsche, który głosił, że ciało jest mądrzejsze, niż duch, że wszystko w człowieku wyrasta z świata podświadomych pragnień i popędów. Symbolem tej całej wolności podświadomości, którą wychowanie religijne stara ująć w pęta woli i zracjonalizować, stała się rasa. Dusza stoi wedle Rosenberga w funkcjonalnym związku z rasą. Rasa zaś jest odbiciem zewnętrznym duszy, z którą pozostaje w tajemniczym związku. W ten sposób narodowy socjalizm znalazł syntezę wychowawczą nie u szczytu, lecz na dnie życia psychicznego człowieka, w jego podświadomych popędach. Nieomal tam, gdzie jej szukał żydowski psycholog Freud.

Społeczne tendencje wychowawcze znalazły również swą syntezę w narodowym socjaliźmie. Tu człowiek staje się osobowością dopiero wówczas, gdy służy społeczności i coś dla niej uczyni. Wciela on w siebie społeczność — wtedy staje się osobą. Niema właściwie człowiek życia samoistnego, którym by mógł kierować. Rasa wytwarza w nim typ i musi on być temu typowi wierny. Niema wychowania ogólno-ludzkiego, są tylko rodzaje wychowania, odpowiadające rasom. Krew decyduje o wszystkim. Stąd w istocie niema wolności w wychowaniu, poza wolnością instynktu, wolnością krwi. Wszystko jest z góry ustalone przez

rasowy typ, który jest racjonalnie ujęty i ustalony. Tylko, że owe pierwiastki racjonalne są ogromnie ubogie. Ograniczają się one do pojęć wierności, honoru, posłuszeństwa wobec wodza. Cała reszta jest w istocie pozostawiona podświadomości, instynktowi. Instynkt dyktuje sposób postępowania. Jeśli członek młodzieży hitlerowskiej nie wie co ma uczynić, ma chwycić sztylet, a krew mu da odpowiedź. I to jest właśnie istota wychowania narodowo-socjalistycznego: mało wskazań rozumowych, kultura a właściwie swoboda instynktu [1]).

Jest rzeczą niezmiernie doniosłą wyśledzić metody, a także skutki takiego wychowania. Wychowanie bolszewickie wydało swe owoce: człowiek bolszewicki jest niewrażliwy na etyczne motywy postępowania w stosunku do członków swej rodziny, jest ubogi w odczucia artystyczne, nie posiada ogólnych pojęć, jest skłonny do płaskiego hedonizmu, wychowanie jego zmierza do wytworzenia dobrego technika, ale nie myśliciela, nie *homo sapiens* — przytępia w nim zdolności samodzielnego myślenia. Ma to doniosłe znaczenie także militarne i polityczne. Oficer sowiecki jest dobrym, nawet bardzo dobrym technikiem, umie zastosować swą wiedzę, jest przede wszystkim praktykiem. Ale niema on żadnych szerszych koncepcji wojskowych; tam, gdzie życie wychodzi poza technikę i szablon, jest bezradny. W życiu politycznym masa sowiecka jest bierna i posłuszna, umie tylko stosować opór bierny czyli sabotaż, bez narażenia się na osobistą odpowiedzialność. Jest tedy rzeczą szczególnej wagi zbadać, jak wychowują Niemcy nowego człowieka, jakie będą reakcje polityczne i reakcje wojskowe ludzi, którzy tylko głosu krwi i nakazu mają słuchać.

Celem wychowania narodowo-socjalistycznego nie jest wychowanie człowieka świadomego swych zadań, żyjącego własną odpowiedzialnością. Celem wychowania jest „żołnierz polityczny", to znaczy człowiek, którzyby był dobrym żołnierzem w służbie idei partyjnej [2]). Ma to być nie wybitna osobowość, ale typ. Stąd „Zucht", karność, jest jedną z głównych metod wychowania. Należy wychować ludzi, oddanych przywódcom w czasie pokoju, czy w czasie wojny. Człowiek ten ma służyć w myśl starych heglowskich

[1]) Sturm Karl Friedrich, Deutsche Erziehung im Werden, IV Aufl., Berlin 1938.

[2]) Sturm, o. c., str. 94 i n.

zasad i to służyć czemuś absolutnemu, czym jest państwo. Wychowanie zaś posługuje się związkami męskimi. Młodzież wychowywana jest po męsku, ale i mężczyznę wychowuje się nadal w duchu karności, przez posłuszeństwo. Dopiero przez posłuszeństwo wychować można pełnię męskości.

Nacisk na męskie wychowanie, na to, by właśnie w męskich związkach urabiał się człowiek, niewątpliwie usuwa na plan dalszy kobietę. Są związki kobiece, które mają w pewnej surowości, twardości wychowywać kobietę, ale nie po męsku. Mimo to wychowawcy narodowo-socjalistyczni nie wiele o wychowaniu kobiet powiedzieć mogą. O ile wychowanie męskie ma swe wyraźne formy, o tyle wychowanie kobiet jest wciąż w trakcie stawania się. Zresztą kobieta ma być matką przyszłych żołnierzy politycznych. Jakież miejsce może ona zajmować w życiu duchowym i społecznym narodu?

Wychowanie mężczyzn opiera się przede wszystkim na pierwiastkach materialnych natury człowieka. A więc wielką rolę odgrywać ma w nim przyzwyczajenie. Nie samodzielny wybór, samodzielność, lecz przyzwyczajenie. To przyzwyczajenie (Gewöhnung) osiąga się przez nieustanne ćwiczenie (Übung). A więc zmechanizowanie wychowania, jeszcze dalej sięgające, niż u starego Herbarta. Do ćwiczeń należy praca i zabawa. Wszystkie te środki służą wychowaniu posłusznego żołnierza.

Wychowanie narodowo-socjalistyczne zna trzy formy zasadnicze wychowania społecznego: formację, obóz i „Männerhaus“ czyli koszary. Formacja jest typem najniższym, gdzie wytwarzają się cnoty męskie karności, wierności i honoru. Nic poza tym. Więcej nie potrzeba. Obóz odgrywa rolę większą, prowadząc do lepszego zżycia się, wzajemnego poznania i oddziaływania indywidualnego przywódców na podwładnych. Ale dopiero koszary grają rolę decydującą, tu bowiem współżycie jest najściślejsze. Koszary takie wprowadzono dla studentów na I roku.

Do wychowania żołnierza potrzebne jest wychowanie fizyczne, ale nie sport. Chodzi o wyrobienie pewnych minimów, osiąganych przez wszystkich, a nie o wyczyny jednostek. Dalszym czynnikiem wychowania jest śpiew i muzyka, szczególnie ważne ze względu na wyrobienie podświadomych reakcji. Na miejscu ostatnim stoi wychowanie duchowe. Zresztą jest ono oparte nie na wyrobieniu inte-

lektu, lecz na irracjonalnych czynnikach. Poza tym rolę największą grają techniczne umiejętności.

Ciekawe jest ujęcie wychowania rodzinnego. Nie ma wychowanie rodzinne urabiać charakteru, wpajać cnót: ma ono tylko oddziaływać na podświadomość przez bajki, klechdy, mity, podania, przez naukę języka, wierszy, piosenek, przez zaczątki pracy. Rodzina ma przekazywać człowiekowi skarby zgromadzone w pamięci gatunku — nie więcej. Całą resztę wychowania bierze na siebie państwo: i ta reszta jest irracjonalna. Wspiera się wychowanie na systemie wartości nie absolutnym, lecz nordyckim, a więc uczuciowym. „Um einen irrationalen geschichtlich-politischen Kern hat sich alles, was die Schule lehrt, lebendig herumzulegen“ [3]). Rdzeń nauczania w szkole powszechnej jest to zespół irracjonalnych historyczno-politycznych wiadomości. Składają się one z nauk o ziemi, rasie i krwi, o walce człowieka niemieckiego z naturą i losem, o zadaniach współczesnych i przyszłych. A przede wszystkim chodzi o czystość krwi. Najważniejszą rzeczą jest, by młodzież się uczyła i pracowała, a wiadomości należy w nią wkuwać. „Der schlechteste Unterricht ist nicht der, in dem gepaukt wird, sondern der, in dem gefaulenzt wird“ (z rozporządzeń ministerstwa Rzeszy [4]). Tyle ma zrobić szkoła powszechna. Na szkołę średnią kładzie się mniejszy nacisk: czas jej trwania został o rok skrócony. Na uniwersytetach głównym ośrodkiem wychowania jest Kameradschaftshaus (koszary obowiązkowe), na pierwszym i drugim semestrze studiów. Jeśli dodać do tego rok Arbeitsdienstu, poprzedzający studia, okaże się, że pracy wychowawczej jest bardzo wiele.

Wychowanie organizacyjne zmierza do rozwoju nordycznego systemu wartości: Naczelne miejsce zajmuje honor, poniżej odwaga, milczące posłuszeństwo i wierność wodzowi. I na tym koniec. Te zasady — wpajane są młodzieży na wieczornicach, wycieczkach, gdzie ma swobodnie stykać się z naturą, na zebraniach, gdzie uprawiana jest muzyka i śpiew. Dalsze wychowanie przeprowadza wojsko, oparte o pruskie tradycje honoru i karności. Również Arbeitsdienst służy tym samym celom, przyczym kobiety pracują po chłopskich chatach, by przyzwyczaić się do powrotu na wieś.

---

[3]) Sturm, o. c., 131.
[4]) Ibid., 133.

Oto zarys wychowania. Jest ono wyraźnie antyintelektualne, wyraźnie opiera się na podświadomości, buduje na karności. Ale co będzie, jeśli w razie wojny zaczną się wyczerpywać nie rezerwy, lecz szeregi przywódców, jeśli podświadomość, przyzwyczajona do wolności, zacznie u człowieka nordyckiego reagować tak samo, jak u każdego innego człowieka, a może i silniej? W okopach nie będzie miejsca na muzykę i śpiew, na rozważania o krwi, bo ta krew będzie w kałużach. Wówczas zostanie tylko honor wojskowy i wierność. Ale co będzie, jeśli się załamią one, jak pod Grunwaldem w 1410 r., jak pod Jeną w r. 1806, jak w r. 1918 na całym froncie? W braku czynników intelektualnych i wyrobionej woli zostaną tylko ci czy inni przywódcy. Tych przywódców wychowuje system w osobnych zamkach — obozach, wymaga od nich wysokich świadczeń fizycznych, odwagi, dużego wyrobienia sportowego, wychowuje ich na modłę szlachecką wśród polowań, sportów, zawodów — i nordycznych modłów w kaplicach, gdzie stoją posągi mężczyzny i kobiety. Ale czy zawsze przywódcami będą ci. którzy ów kurs specjalnego wyszkolenia przejdą? Może tak być w czasie pokoju, ale wojna będzie szykować niespodzianki. Nie można wyniszczyć wszystkich książek i broszur, nie można upilnować każdego, który czyta w wolnej chwili. Przywódcy w razie wojny przegranej będą zagadką. Będzie ich szukała masa w myśl kryteriów, które jej wpojone zostaną przez szkołę. I dlatego wrócić należy do wychowania szkolnego, by przy pomocy jego wskazówek pokusić się o odtworzenie psychiki człowieka narodowosocjalistycznego, by odkryć kryteria jego przyszłych sądów, jego przyszłych decyzji. Decyzja człowieka sowieckiego jest zagadką. W każdym razie będzie ona demokratyczna, w każdym razie bardziej wolnościowa od rzeczywistości sowieckiej. Jaką będzie decyzja człowieka niemieckiego? Wygnany wieszcz badał ręką moc murów stolicy wroga. My badać chcemy wytrzymałość psychiki nowego człowieka.

Dawny, tradycyjny kanon nauki w szkole powszechnej uległ rozbiciu. W trzech dziedzinach nastąpiło przekształcenie i to zasadnicze materiału nauczania: w zakresie języka niemieckiego, historii i biologii. Narodowy socjalizm odrzucił całą liberalną kulturę Niemiec a w raz z nią i znaczną część twórczości Goethego czy Schillera. Natomiast rozwój etnografii wywarł na ideologię jego wpływ

bardzo znaczny: bajki i podania, obyczaje-przysłowia stanowią zdobycz nie tylko kultury niemieckiej ostatnich dziesięcioleci, ale także kultury narodowo-socjalistycznej. Przez przeciwstawienie się dawnym zasadom rozrasta się niepomiernie znaczenie tej skromnej kultury ludowej, której odrzucać nie można, ale która w żaden sposób nie może przeciwważyć wielkiego dorobku Niemiec liberalnych. Drugą dziedziną, na którą zwrócono uwagę, to czystość języka. Gorliwcy, jak laureat nagrody kulturalnej narodowo socjalistycznej, powieściopisarz H. F. Blunck [5]) chcieliby usunąć z niemczyzny wszystkie obce słowa, oświadczając, iż skoro język niemiecki posiada aż 80 000 pierwiastków wobec 20 000 pierwiastków języków romańskich, można w nim usunąć wszystkie naleciałości. Nie będziemy się wdawali w te wywody, chwilami naiwne: wystarczy stwierdzić, że dziś zadaniem nauczyciela w szkole powszechnej jest usuwanie słów obcych, a nawet urabianie w dzieciach niechęci do tych właśnie obcych słów.

Jak tedy wygląda nauczanie języka niemieckiego w nowej szkole? Poucza nas o tym dzieło zbiorowe, wydane w Elblągu przez pp. D o b e r s a i H i g e l k e, z których pierwszy jest profesorem na Wyższej Szkole Kształcenia Nauczycieli w Elblągu, drugi — kierownikiem szkoły w Berlinie. Miejsce wydania, leżące tak blisko granicy polskiej, w obrębie Prus Wschodnich, jak i skład piszących — wykładowców przeważnie w Szkole Wyższej Kształcenia Nauczycieli w Elblągu — nadają dziełu temu szczególniejsze znaczenie. Tytuł jego brzmi „Rassenpolitische Unterrichtspraxis", (1938), w istocie zaś jest to podręcznik metodyczny dla nauczycieli. Tak mają uczyć nauczyciele w Rzeszy i to właśnie na pograniczu polskim.

Program języka niemieckiego w szkole powszechnej, obejmującej 8 lat nauczania, opiera się w największej mierze o podania starogermańskie i bajki [6]). Chodzi o to, by porządek wartości etycznych ukształtować na wzór starogermański. Tak więc wiele miejsca poświęcono sagom islandzkim, jak np. sadze o Ghislim, który walczy z losem. Ten los mu się ukazał we śnie, on zaś mimo wszystko z nim walczy. Jest to typowe dla ideologii narodowo-socjalistycznej przeciwstawienie losu i woli człowieka. Kierunek ten

---

[5]) B l u n c k Hans Friedrich, Deutsche Kulturpolitik. Eine Rede. München 1934.

[6]) „Rassenpolitische Unterrichtspraxis", art. dr. W. H e l m i c h a.

lubuje się w posępnym tragizmie przeznaczenia, które łamie człowieka. Wielkość tego ostatniego zamyka się w walce beznadziejnej z losem. Jest to wpływ szczególniej hitleryzmowi bliskiej filozofii Heideggera. Jakże to dalekie od ufnego optymizmu polskiego, który wierzy w zwycięstwo tam, gdzie jest sprawa słuszna, który nie zna posępnego przeznaczenia. Z sagi o Ghislim wyrastać ma nauka o świętym prawie zemsty krwawej, przeniesionej dziś na cały naród. Młodzież ma nie tylko nauczyć się, ale jakby na nowo wszystko przeżyć i sagę ułożyć. Ma ona stać się czynnikiem w najwyższym stopniu wychowawczym. Z innych sag młodzież uczy się sag o Jomsborgu, o Bjarkim. Cała etyka sag ogranicza się do obowiązku dumy i wierności, twardości i męstwa. Do tego też sprowadza się etyczne wychowanie. Z innych podań omawiane są pieśni Nibelungów i to bardzo obszernie. M. i. stawia się młodzieży pytanie, dlaczego wszyscy Burgundowie muszą zginąć? Każde dziecko musi raz jeszcze rozstrzygnąć pytanie: czy nie było innego wyjścia?

Niewątpliwie jest to etyka nieskomplikowana, ale bardzo wymagająca. Nakłada ona obowiązek walki beznadziejnej w imię samej walki, w imię honoru i wierności. Wydaje się, że twórcy nowego wychowania przeceniają siłę moralną człowieka. Tak walczyć można, ale nigdy długo. Przeciętny człowiek nie zdoła walki takiej wytrzymać, jeśli jest ona beznadziejna. Żołnierze niemieccy na zachodnim froncie walczyli tak rzekomo w r. 1918, już bez nadziei zwycięstwa. Rzeczywistość według pamiętników niepodejrzanego o stronność Ludendorffa wyglądała tak, że w czasie bitwy największa część żołnierzy uciekała i ukrywała się. Po bitwie znajdowała się znów w szeregach. Nie można żądać na długą metę wysiłku nadludzkiego: a takiego właśnie nadludzkiego, pełnego rozpaczy i tragizmu wysiłku wymagają wychowawcy Niemiec od całego narodu.

Obok sag i podań wielką rolę wychowawczą ma posiadać bajka, gdyż tu dziecko uczy się prawdziwej religijności niemieckiej: tylko tym, którzy walczą, pomagają siły wyższe. Jest w tym niewątpliwie przeciwstawienie się chrześcijaństwu, które nawet w kołach wojskowych uważane jest za niedość radykalną religię dla żołnierza. Coprawda wydawcy książki elbląskiej nie walczą z religią ani spraw religijnych nie rozstrzygają, ale twierdzą, że biblia wysuwa rasową filozofię, a niejednokrotnie dają wyraz swym neopogańskim sympatiom. Tak więc walka Lutra z Rzymem była walką nordyka, Niemca z północy, przeciw

obcej jego duchowi religijności. Całe stanowisko wobec katolicyzmu jest bardzo jasno określone [7]).

Humor gra dużą rolę w wychowaniu, a to dlatego, że prawdziwy wojownik z humorem przezwycięża niebezpieczeństwo. Prawdziwe bohaterstwo polega właśnie na zdobyciu się na uśmiech wobec niebezpieczeństwa. Jak tu daleko jesteśmy od ujęć francuskich: Napoleon miał ujrzeć pod Ratysboną żołnierza bladego i zlanego potem, który trwał na posterunku. „Oto prawdziwie odważny człowiek", miał rzec wielki cesarz. Odwaga i męstwo dla człowieka kultury chrześcijańskiej polega na opanowaniu siebie i wytężeniu woli. Tu ma się ono wyrażać w bezsilnej zresztą pogardzie dla niebezpieczeństwa. Z dramatów przede wszyskim „Tell" Schillera ma nadawać się do częściowej inscenizacji, gdyż występuje w nim walka o wolność (a wolność jest odpowiednikiem nordyckiego honoru).

Dobór czytanek jest starannie przeprowadzony pod kątem wychowania żołnierza. W książkach dla dzieci szkolnych znalazło się też powiedzenie Nietzschego „Gelobt sei, was hart macht". Stale powracają cztery motywy: honor (instynkt samozachowawczy, wolność, wielkoduszność, wiara w życie i zwycięstwo), wierność, twardość (opanowanie siebie, „Zucht", uśmiech), odwaga. Tu m. i. występuje w piątym i szóstym roku nauczania opowiadanie o klęsce pod Grunwaldem.

Ale nicią przewodnią nauczania języka niemieckiego jest ideologia rasowa, a więc tłumaczyć należy potrzebę posiadania wielkiej liczby dzieci, należy czcić matkę, przywiązanie do gleby, badać genealogię. Wśród zaleconych poetów występują autorzy Wolfram Krupka i Hans Niekrawietz, którzy obaj reprezentują chłopską poezję.

Przy nauczaniu języka należy tępić obce wyrazy, a głównie żydowskiego pochodzenia (jak „Pleite"). Zamęt językowy jest skutkiem rasowego zamętu. Stąd należy go zwalczać w szkole. Również starać się należy, by mówiono prosto i stylem prawdziwym, to znaczy dopasowanym do okoliczności: inaczej do nauczyciela, inaczej do policjanta, do rodzeństwa; tu należy budzić wyobraźnię słuchaczy, gdy w poprzednich wypadkach należy mówić rzeczowo. Są też przewidziane ćwiczenia w opisie dla policji, np. wyglądu psa, który uciekł.

---

[7]) Ibid., str. 11, 154.

„Plattdeutsch“ jest specjalnie honorowany w szkole. Również należy przy nauczaniu języka niemieckiego objaśniać nazwiska, o ile nie są to okolice z obcą ludnością: tu należy się wystrzegać i objaśnienia nazwisk i badania przodków. A więc wobec ludności polskiej stosuje się inną metodę nauczania.

Na ogół nauczanie języka ojczystego stoi w szkołach niemieckich na planie dalszym, podczas gdy w szkołach polskich wysuwa się na plan pierwszy. Materiał w szkołach polskich jest też inny. Nie bajki i podania, lecz rzeczywiste dzieje Polski, z jej zwycięstwami i klęskami, są przedmiotem nauki. Młodzież ma się u nas od wczesnych lat uczyć odróżniać prawdę od baśni. Wychowanie jest oparte na rozumie, dąży do wyrobienia krytycyzmu, rozsądku. Jest to typ wychowania romański, rozumowy, w przeciwieństwie do niemieckiego irracjonalizmu. Stąd podaniom poświęcono u nas o wiele mniej miejsca, niż w Niemczech. Miłość ojczyzny pogodna i pełna wiary w przyszłość przeciwstawia się pesymistycznej walce z przeznaczeniem. Podkreśla się wszędzie u nas rolę prawa i rolę etyki, a także rolę rozsądku, a nawet podstępu w zwalczaniu przeciwności. Nigdzie szkoła polska nie wychowuje ślepego posłuszeństwa, za to podkreśla się stale miłość ojczyzny. Często w opisach młodości wielkich ludzi mówi podręcznik o przezwyciężaniu przeszkód. Nawet śmierć na polu walki jest zwycięstwem. I dlatego, że szkoła polska ma więcej optymizmu i ufności, więcej wiary w człowieka i wiarę w wartości etyczne, niezależne od rasy czy krwi — dlatego stoi wyżej od dzisiejszej szkoły niemieckiej pod względem wychowawczym. Wychowuje ona pełniejszego człowieka.

Nauczanie historii przeszło największą bodaj ewolucję w Niemczech. Ciekawym jest dla cudzoziemca obserwować, jak wielki przewrót duchowy dokonał się wśród Niemców pod wpływem wykopalisk prehistorycznych. Wszystko oczywiście przypisuje się Niemcom. Naukowe rozróżnienie między kulturą a rasą nie istnieje. Germański naród miał istnieć na kilka tysięcy lat przed Chrystusem, był bardziej cywilizowany od Egipcjan, bo znał tkaniny, miał flotę wówczas, gdy nie mieli jej Fenicjanie, znaki germańskie znajdują się na piramidach w II tysiącleciu przed Chrystusem [8]). Są to wszystko bajki, które wyrosły na tle wątpliwej wartości badań różnych Richthofenów, a znalazły grunt podat-

[8]) Blunck, o. c., 6 i n., 36.

ny w irracjonalnych tendencjach psychiki niemieckiej po wojnie. Oczywiście ludzie o takiej strukturze duchowej wierzą w każdą hipotezę naukową, choćby ta nauka (co nie jest tajemnicą dla cudzoziemców) skrępowana ideologią, podupadała od kilku lat bardzo wyraźnie. Ale w programie nauczania właśnie te irracjonalne momenty prehistoryczne zajmują miejsce największe. Dawniej rozpoczynano historię narodu niemieckiego od czasów Karola W. Teraz wszystko się cofa o parę tysięcy lat, do epoki kamienia gładzonego, kiedy rzekomo Germanowie siedzieli w dzisiejszych Niemczech. Oczywiście podział historii jest inny. Dzieje średniowieczne zostają zredukowane do Karola W., do Henryka I i Ottona I, później jest kolonizacja niemiecka i walka z papiestwem, potraktowana pobieżnie. I na tym koniec. W epoce nowożytnej uczy się młodzież o nordyckiej duchowości Lutra i walce z Rzymem, o wojnie trzydziestoletniej, o obronie przed Turkami (oczywiście imię Sobieskiego jest wymazane). Później przychodzi Fryderyk W. jako kolonizator i Józef II, następnie od razu skok do Bismarka i zjednoczenia Niemiec, a dalej przewrót narodowo-socjalistyczny. Jak z tego widać historia właściwa zepchnięta została na plan dalszy, podczas gdy rozrasta się niepomiernie prehistoria. Tak więc w typowym podręczniku narodowo socjalistycznym, dr. Gustawa Paula „Die räumlichen und rassischen Gestaltungskräfte der Grossdeutschen Geschichte" (wyd. z r. 1938) pięć rozdziałów na jedenaście traktuje o prehistorii 1. epoka neolityczna i bronzu, 2. rozszerzenie posiadłości germańskich w latach 750—120 przed Chr., 3 od wypraw Cymbrów i Teutonów do upadku cesarstwa rzymskiego, 4. wędrówki ludów, 5. losy Germanów (l. 375—568). Historia obejmuje sześć rozdziałów: 1. panowanie Franków (przy czym zwycięstwo Karola Martela nad Arabami jest zwycięstwem germańskim na równi z bitwą pod Wiedniem), 2. podboje na wschodzie i ekspansja na Morze Śródziemne, 3. reformacja, 4. przeciwreformacja, 5. absolutyzm, 6. czasy najnowsze. Ten sam podział występuje w omawianym wyżej elbląskim podręczniku.

Ważne są tu polityczne wnioski, które młodzieży należy wpajać [9]). A więc od razu, mówiąc o Germanach z epoki kamienia gładzonego, nauczyciel ma w młodzieży budzić

[9]) „Rassenpolitische Unterrichtspraxis", art. Rodiga i B. Böhnerta, nauczycieli w Elblągu, w szkole ćwiczeń przy Wyższej Szkole Kształcenia Nauczycieli tamże.

pragnienie, by dorównać owym prehistorycznym ludom jako „Herrenvolk“ (jest to tym łatwiejsze, że „Herrenvolk“ palił swych zmarłych i nie wiadomo, do jakiej rasy należał i jakiego był wzrostu). W okresie żelaznym Bastarnowie mieszkali oczywiście nad Wisłą aż do Poznania, Śląska i Galicji. Burgundowie i Wandalowie dzielili się Kongresówką, Wielkopolską i Pomorzem, nie zapominając o Warszawie. Słowianie napłynęli oczywiście później, przesiąkając do pustego kraju w latach 600—800 po Chr. Charakteryzuje ich podręcznik: „Kein Wagemut, kein Kampf, keine Leistung“. Późniejsze zaś zadanie Germanów: „Die Weichsel als Schicksalstrom des deutschen Ostens“ [10]). Cel jest jasny: „Drang nach Osten“ ma być wpojony w młodych Niemców, a wraz z nim podstawa nieodzowna — pogarda dla Polaków. Wydaje się, że praca ta jest szczególnie potrzebna w Prusach Wschodnich, gdzie panuje nieustanny strach przed Polakami i Polską. Rozumiemy tedy wysiłki pedagogów, by strach ów obrócić w pogardę i zuchwalstwo, ale nie wierzymy, by to były skuteczne metody.

Ze stanowiska rasowego państwo rzymskie upadło dlatego, że nie szanowało krwi i związku jej z ziemią. Tu raz jeszcze nauczyciel powraca do potrzeby posiadania wielkiej ilości dzieci. Stary pruski duch nie mógł się powstrzymać przy tym od uwagi, że mieszanina ras nad Renem i Dunajem musiała źle wpłynąć na tamtejszą ludność. Wydaje się, iż mimo wszelkich starań o duchowe zjednoczenie Niemiec, wciąż jeszcze Prusacy uważają się za coś lepszego dlatego, że mają w sobie wiele krwi nordyckiej. Coprawda Blunck w r. 1934 bronił nordyków przed zarzutami, że są dziwnie bezpłodni w zakresie kultury, tłumacząc to rozbiciem politycznym dolnej Saksonii i bliskością morza [11]), ale obecnie nikt bodaj w wyższość północnego Niemca nie wątpi. Raz poraz tłumaczy się w podręcznikach i broszurach, że wymiar czaszki o niczym nie stanowi, że nie kolor włosów, lecz dusza decyduje o rasie [12]); niewątpliwie jednak w ujęciu najprostszym, ludowym, włosy blond są najlepszą legitymacją wyższości. I tu bezwątpienia wychowanie rasowe wbrew założeniom swych twórców pogłębia wiekowe przepaści między Niemcami, zamiast je zasypywać.

Elbląski podręcznik uznaje za Niemca Karola W. i nie potępia go bezwzględnie, jak to czynią niektórzy: przyzna-

---

[10]) Ibid., 114, 115.

[11]) Blunck, o. c., 12.

[12]) Blunck, o. c., 14; „Rassenpolitische Unterrichtspraxis“, 251—252.

je mu tylko stanowisko równe z pokonanym księciem saskim Widukindem. Przy omawianiu państwa Franków zwraca się uwagę na mieszaninę ras we Francji współczesnej i napływ do niej murzynów. W ogóle, o ile w stosunku do Słowian obowiązuje pogarda, o tyle w stosunku do Francuzów stara się szkoła wzbudzić w młodzieży obrzydzenie, jako do ludzi „nieczystych". Słowianie są rasowo różni od Germanów. Coprawda Paul ze zdziwieniem konstatuje, że byli to ongiś czyści nordycy, ale pociesza się, że później przyszło wiele innych przymieszek.

Nawrócenie Germanów bynajmniej nie oznacza końca pogaństwa: Niemcy zaczynają przekształcać chrześcijaństwo, Chrystus to „Führer", apostołowie gotowi są walczyć zań aż do śmierci.

Epoka Henryka I i Ottona I jest szeroko omawiana, ale to wszystko niemal, co z średniowiecznej historii pozostało. Słowian przy tym opisuje się wedle kroniki Widukinda, Germanów wedle posągu konnego z katedry magdeburskiej z XIII w. Słowianie nie umieli karczować lasów, orali sochą. Paul porusza tu genezę państwa polskiego, które wywodzi oczywiście od Normanów. Zaznacza przy tym, że od błędu Ottona III Polski nie udało się usunąć. Elbląski podręcznik mówi o zjeździe gnieźnieńskim i Ottonie III, idąc zresztą za Paulem. I dalsze wywody autorów stoją w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością polską. Nie jest dobrze, gdy szkoła powszechna uczy nieprawdy. Gdy jej wychowankowie przekonują się, iż ich oszukała, odrzucają wszystko, co im wpoiła.

Omawiając walkę z papiestwem, podręcznik elbląski wyraźnie zajmuje stanowisko przeciwne papieżom. Opisując kolonizację, wiele miejsca poświęca Krzyżakom oraz ich upadkowi. Słowiańszczyzna chciała wówczas zniszczyć niemczyznę, a Zakon upadł dlatego, że Niemcy były wewnętrznie rozbite. Z upodobaniem za to podaje podręcznik wiadomości o kolonizacji niemieckiej na wschodzie.

W opisie epoki reformacji ma nauczyciel nie tylko występować przeciw katolicyzmowi w imię pobudek rasowych, jako że katolicyzm nie odpowiada rasowemu poczuciu nordyków, ale także przeciw szlachcie, która uciskała chłopów. Ma to szczególny posmak na wschodzie, w Prusach, gdzie rola szlachty była tak doniosła i wybitna. Podkreślanie ucisku chłopów nadaje wychowaniu narodowo-socjalistycznemu posmak radykalizmu społecznego, który wyraźnie cechuje ruch ten na wschodzie.

Walka wyznaniowa w epoce kontrreformacji powstała stąd, że nie było w Niemczech nowego Henryka I, któryby zjednoczył siły niemieckie przeciw Rzymowi, idąc za głosem krwi niemieckiej. Ignacy Lojola miał mieć żydowskie rysy twarzy, a ponadto przyjaźnił się z żydami. Co gorsza, następca jego Lainez miał być żydem. Są to pomysły propagandowe, które nie mogą prowadzić do zjednoczenia narodowego Niemców: raczej ich wewnętrznie rozbijają. Podręcznik podaje, że Hugonoci, którzy z Francji emigrowali, byli nordykami. Wojna trzydziestoletnia była okresem upadku biologicznego. Wojska katolickie składały się z ludzi różnych ras, byli wśród nich też kozacy, przysłani przez Polskę, którzy w większości zostali przez chłopów wybici (dotychczas o Lisowczykach mówiono inaczej). Jedynie Gustaw Adolf reprezentował w tej wojnie czystą rasę nordycką. Po jej zakończeniu wzbogacili się żydzi, co daje okazję do wystąpienia przeciw nim. Wielki Elektor jest mimo wszystko usunięty w wielkoniemieckiej histori na plan druki: równorzędnie występuje obrona Wiednia — jak wspomniano — bez Sobieskiego. Przypomina się przy tym, że synowie Germanii bronili Europy przed zalewem wschodu także pod Lignicą.

Fryderyk W. jest szeroko omawiany, podobnie jak ojciec jego, wielki „Zuchtmeister". Obszernie omawiane są przytem zasługi Fryderyka dla wojska i dla kolonizacji, nie brak oczywiście opisów polskiej nędzy.

Walki z Napoleonem są również uwzględnione, podobnie jak reformy tych czasów, nie bez zaznaczenia, jak źle wpłynęła na Niemcy emancypacja Żydów. W dziejach zjednoczenia Niemiec szeroko omawia się rasowe podłoże Prus i rasowe cechy samego Bismarka. Po jego ustąpieniu cesarstwo podupada. Cały upadek Rzeszy spowodowany został przez działania tajemnych sił. Wojnę wywołała Rosja, która parła na zachód. Ciekawy jest tu moment wpajania w młodzież przekonania o działaniu tajnych sił, wrogich Niemcom. Jest to niewątpliwie dalszy etap irracjonalnego wychowania. Wydaje się, że wychowawcze działanie takiego właśnie nauczania nie może być dodatnie. Jeżeli państwo tak potężne nie było zdolne oprzeć się tajnym siłom, kto wie, czy strach przed owymi siłami nie obudzi się nagle w razie niepowodzeń i nie załamie ducha do reszty?

Podręcznik elbląski pomija momenty, przez Paula podnoszone: udział Niemców w odkryciach, w wojnach innych narodów w XVIII w., w kolonizacji krajów europejskich

i pozaeuropejskich. Te momenty odgrywają doniosłą rolę w nauczaniu narodowo socjalistycznym. Wedle Bluncka na 20 lat przed Kolumbem Niemcy odkryli Amerykę i od nich zapewne Kolumb dowiedział się o nowym kontynencie. Blunck mniema też, że konstytucja północno-amerykańska daje wyraz germańskiej idei wodzostwa [13]). Zresztą, nie chodzi tu o prawdę historyczną: rdzeń wychowawczy ma ma być irracjonalny. Trochę więcej czy trochę mniej irracjonalizmu nie odgrywa roli. Tylko, że umysłowość ludzka jest tak zbudowana, że bierze naukę za dobrą monetę, za prawdę. I tu właśnie jest cała trudność budowania wychowania irracjonalnego. Co będzie, gdy się okaże prawda?

Polska szkoła wychodzi z odmiennych założeń. Dzieje Polski są traktowane rzeczowo i w trafnym wyborze, zarówno chwile wielkości jak i klęski znajdują swe miejsce, rola kultury polskiej jest szeroko uwzględniona. Materiał jest ułożony przejrzyście, tak, że z nauki pozostanie pewien niewielki, ale określony zasób wiedzy, zgrupowany około pojęć i postaci Chrobrego, Kazimierza W., bitwy pod Grunwaldem, Sobieskiego, Kościuszki, Józefa Piłsudskiego. Co pozostanie jako wynik nauki w szkole niemieckiej? Mgliste pojęcia o pragermanach, którzy byli wszędzie, Henryk I i Otton I, mglisty obraz niemczyzny, rozlewającej się po Europie, niechęć do papiestwa, pogarda dla Słowian, obawa przed Francuzami, postaci Fryderyka II i Bismarka. Zresztą wiele chaosu. W Prusach zgubi się Albrecht Hohenzollern, może i r. 1813. Bo nowa historia jest bardzo chaotyczna, nie lubi chronologii, tonie w etnografii, prehistorii, historii osadnictwa. Pozostaną za to jako czynniki stałe kult dla wodza i dla rasy nordyckiej.

Trzecią nauką podstawową jest biologia [14]). Tu nie tylko nauka o rasie jest szeroko wykładana i omawiana, ale także przeprowadzone zostaje bodaj uświadomienie seksualne, przeciw któremu występowały kierunki religijne. Już w pierwszych latach nauczania należy dawać odczuwać dzieciom nielicznych rodzin, że są upośledzone i biedne, i to b e z l i t o ś n i e, choć z taktem. Dzieci mają się ćwiczyć w rysowaniu tablic genealogicznych. Później przychodzi uświadomienie dzieci już od 10 lat, dalej wtajemniczenie

---

[13]) B l u n c k, o. c., 37, 20.

[14]) „Rassenpolitische Unterrichtspraxis", art. E. D o b e r s a; geografią zajmuje się tamże Th. H u r t i g, wych. fizycznym — K. A d a m h e i t, muzyką — E. J o s e f s k i, rysunkami — E. P a r n i t z k e.

w naukę o walce o byt, w antysemityzm. Tu również mówi się o prawie Mendla i zwalcza się marksizm, pokazuje się obrazki chaty chłopskiej w Polsce i Niemczech, Łotysza i Niemca pracującego na roli. Przy pomocy matematyki uzasadnia się, że wszyscy Niemcy są krewni, wobec tego jest zbyteczne pytać, kto jest więcej nordykiem, a kto mniej.

Z innych nauk geografia podkreśla, że nie człowiek panuje nad naturą, ale natura nad człowiekiem. Obraz świata ma podkreślić rasowe cechy Niemców, wpływ kultury niemieckiej wszędzie na wschodzie, także w Polsce. Widoki Krakowa i miast oddanych Polsce traktatem wersalskim dają podstawę do rozważań o roli niemczyzny. Brak przywiązania Niemców do roli tłumaczy podręcznik elbląski „niepokojem krwi", który przed człowiekiem coraz nowe zadania otwiera. W siódmym roku nauczania mówi się o koloniach niemieckich i krajach pozaeuropejskich oraz o potrzebie obrony rasy nordyckiej na całym świecie. W ósmym roku nauczania wraca podręcznik do Niemiec i tu uczeń ma się dowiedzieć na podstawie obrazów, jak wygląda kraj nad Wisłą, ucywilizowany przez Niemców, a jak wyglądają brzegi Wisły w Kongresówce. Prusy wschodnie są oczywiście szańcem niemczyzny na wschodzie. I znowu powrót do nauki rasowej: mieszanie się krwi wpływa źle na stan kraju. A co z krwią polską?

Wychowanie fizyczne kładzie nacisk na przygotowanie do pojedynku i walki wręcz. W grach wojennych młodzież ma dochodzić do walki wręcz. Jest to o tyle ciekawe, że w czasie wojny światowej żołnierz niemiecki uchylał się, ile mógł od walki wręcz, a gdy do niej dochodziło — ulegał żołnierzowi rosyjskiemu. Czy więc mamy tu próbę zwalczenia tej ujemnej cechy żołnierza niemieckiego? Zresztą wychowanie fizyczne kładzie wielki nacisk na przysposobienie wojenne, wykorzystanie terenu, zespołową a nie indywidualną walkę. Jest to zgodne z wojskową doktryną niemiecką. Zawsze rola przywódcy jest podkreślona, wszyscy inni są jego pomocnikami. We Francji doktryna wojenna w chwili rozstrzygającej pozostawia swobodę jednostce: w Niemczech zawsze musi być dowódca. Wychowanie tych dowódców posuwa się tak dalece, że każda klasa podzielona jest na grupy, które między sobą rywalizują. Wszystko zaś ma być przygotowaniem do pracy w „Hitlerjugend".

W muzyce nauczyciel powinien wydobywać cechy rasowe niemieckie, nordyckie, musi odrzucać melodie dynarskie czy słowiańskie, przy czym nie ulega wątpliwości, iż właściwa muzyka narodowo-socjalistyczna jest bardzo uboga. Również rasowe cechy ma podkreślać nauka rysunku i robót ręcznych, przy czym silne wyczucie kolorystyczne ma być cechą żydowską. I tu brak wyrobionych zasad narodowo-socjalistycznych.

Oto synteza nauczania w narodowo-socjalistycznej szkole powszechnej. Pomijam tu pytanie, jak się może w niej czuć dziecko polskie, jak niebywały nacisk ciąży na nim, by je wynarodowić. Ale nie o to chodzi. Nie chodzi też o antypolskie, choć zręcznie zamaskowane akcenty nauczania. Chodzi o pytanie zasadnicze, jak się przedstawiać będzie psychika wychowanka takiej właśnie szkoły.

A więc wychowanek jej nie będzie miał szacunku dla dorobku kultury niemieckiej, tej przedwojennej, liberalnej. Będzie rozumiał sagi i baśnie, nie będzie miał zrozumienia dla wielkiej twórczości Niemiec cywilizowanych. Będzie wszędzie szukał zagranicą Niemców, będzie pogardzał Polakami, będzie nienawidził Francuzów. Ale to nie wszystko. Wychowanie rasowe włoży nań obowiązki ogromne, nadmierne, obowiązek walki nawet beznadziejnej, obowiązek uśmiechu wobec niebezpieczeństwa — bez wiary w Boga, obowiązek życia na stopie moralnej nadczłowieka. I dlatego sądzę, że cechą typową w życiu przeciętnego wychowanka nowej szkoły niemieckiej będzie nie opór, nie opozycja, ale dekownictwo. Tam, gdzie się wymaga za wiele, tam jest albo bunt, albo właśnie dekownictwo. Niemcy nie są narodem buntowników, ale stać ich na to drugie. Dekownictwu może się przeciwstawić wysokie poczucie moralne, takie, jakie cechowało Niemców przed wojną. Czy nowa szkoła je wychowuje? Niewątpliwie usiłuje to uczynić. Czyni to wielu nawrotami, od strony biologii i historii, literatury, muzyki, wychowania fizycznego, rysunków. Niewątpliwie w Polsce system taki skończyłby samobójstwem przez nudę, jaką by zaszczepił. Wydaje się, że Niemcy są innym narodem i nudę wytrzymają. Za to wychowanie narodowo-socjalistyczne zaszczepi w nich szczególną podatność na wszelkie wzruszenia. Argumentem rozumowym trudno będzie przekonać szarego wychowanka szkoły powszechnej, zato bardzo łatwo — argumentem uczuciowym, ubranym w znane mu formułki. I tu wła-

śnie jest cała słabość, jak sądzimy, nowego wychowania: Nadmierny rozwój czynników irracjonalnych może nagle wybuchnąć w postaci np. pacyfizmu jak najbardziej radykalnego. Można doprowadzać uczucia do wysokiego napięcia, ale irracjonalne życie ma to do siebie, że wymaga nieustannych zmian. Z chwilą, gdy przez czas dłuższy jest prowadzone w jednym kierunku, z chwilą, gdy jest długo napięte — następują w nim w formie ucieczki hedonistycznej gwałtownie przewroty. I tu jest słabość nowego wychowania. Dawne wychowanie niemieckie było tępe, autorytatywne, bezduszne. Ale opierało się o wiekowe podkłady etyki. I dlatego Niemcy mogli wytrzymać cztery lata ciężkiej wojny. Nowe wychowanie nie opiera się na tym odwiecznym fundamencie, tworzy nowy, własny. Cała walka z chrześcijaństwem jest wynikiem dążenia do zjednoczenia Niemiec i to duchowego, na płaszczyźnie rasizmu. Blunck wyraźnie zapowiadał, że natychmiast po zabezpieczeniu granic rozpocznie się praca nad stworzeniem nowej kultury. Ta walka religijna, jaka rozgorzała dziś w całych Niemczech, jest właśnie wynikiem tych dążeń, którym dał Blunck wyraz w r. 1934, spodziewając się, że nie będzie może to zjednoczenie ani trudne, ani długotrwałe [15]). Dziś szkoła w Niemczech walczy z domem o nową kulturę czyli o chrześcijaństwo. Ta strona wychowania nie została tu omówiona szerzej, choć wymagałaby osobnego oświetlenia. Walka ta bowiem wprowadza głęboką rysę do duszy niemieckiej. Ale jest to zagadnienie odrębne. W każdym razie stwierdzić można, że niemiecki człowiek jest mniej silny i mniej jednolity wewnętrznie, mimo wszystkich pozorów, w r. 1939 niż nim był w r. 1914.

Karol Górski.

---

[15]) Blunck, o. c., 11, 13, 38.

Słowo o ostatnim dorobku Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku

Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Sztuki w Gdańsku ukazał się tom XI „Rocznika Gdańskiego", za rok 1937, Gdańsk 1938, str. 374; praca dra Władysława Pniewskiego p. t. „Język polski w dawnych szkołach gdańskich", „Studiów Gdańskich", tom II, Gdańsk 1938, str. 240 i „Morska nawigacja do Lubeki", Marcina Borzymowskiego w opracowaniu prof. Romana Pollaka, Gdańsk 1938, str. 196.

Stosunkami panującymi w Prusach i Gdańsku szczególnie dużo zajmuje się nauka niemiecka, przedstawiając w wielu wypadkach fakty zgoła fałszywie, albo przesadnie, pragnąc przedstawić w jak najgorszym świetle Polskę. Opracowania polskie przedstawiające nam te stosunki w właściwym naświetleniu należy przyjąć z największym uznaniem.

W ogłoszonym ostatnio tomie XI „Rocznika Gdańskiego" znajdujemy ciekawą rozprawę dra Kazimierza Kaczmarczyka p. t. „Dokument hołdowniczy Gdańska z roku 1454". Przed omówieniem samego dokumentu autor przedstawia ogólną sytuację w Prusach i okoliczności, w jakich doszło do tego tak ważnego dla ułożenia się przyszłych stosunków polsko-gdańskich aktu.

Zakon w owym czasie miał wrogów nie tylko zewnętrznych w Polsce i na Litwie, ale i ludność samych Prus Królewskich składającą się w części także z kolonistów Polaków i Niemców. Odczuwała ona silnie etatyzm państwowy, nadmiar podatków, danin publicznych, niesprawiedliwość sądów i stawała się coraz bardziej niechętną systemowi, utrwalając coraz wyraźniej swój wrogi stosunek do Zakonu.

Zaczątkiem organizyjnym opozycji stał się Związek Pruski powstały w Kwidzynie 13 marca 1440 r., dla obrony praw, nadań i swobód. Mimo zdeklarowania wierności Zakonowi, ten ostatni od razu podejmuje walkę ze Związkiem, dochodzi do procesu przed cesarzem. Związek proces przegrywa, a 300 jego przywódców zostaje skazanych na śmierć. Konsekwencją tych wydarzeń politycznych było w r. 1454 po-

selstwo Gabriela Bażyńskiego i rajcy toruńskiego Rodgera von Birken do Kazimierza Jagiellończyka z ofiarowaniem kraju pruskiego Królestwu Polskiemu. Równocześnie nastąpiło wypowiedzenie przez stany rycerskie i miejskie posłuszeństwa Zakonowi. 20 lutego Jan Bażyński wypowiada sławną mowę do króla „w której przytoczywszy łamanie traktatów z Polską, zabór podstępem Pomorza, ziemi dobrzyńskiej i kujawskiej przeszedł do omówienia gwałtów osobistych i majątkowych, popełnianych przez komturów na ziemianach i ich rodzinach; wspomniał o świeżym wyroku cesarskim, nakazującym rozwiązanie Związku, zapłatę 600000 zł, skazanie 300 związkowców na śmierć", dalej „zwrócił się z apelem do króla o przyjęcie Pomorza pod panowanie polskie". W dwa dni później mimo opozycji kardynała Zbigniewa Oleśnickiego i części senatorów, Kazimierz Jagiellończyk wypowiada pokój Zakonowi. Już 6 marca Jan Bażyński i Wilhelm Jordan, burmistrz Gdańska uznali króla Kazimierza za swego panującego i dziedzica i równocześnie złożyli przysięgę wierności.

Należy podkreślić, że Gdańsk w całej tej akcji przeciwko Zakonowi odegrał rolę zasadniczą. Mimo iż do Związku wstąpił później, to jednak Gdańsk uznany był za właściwego przywódcę Związku. Po wydaniu wyroku przez cesarza, Gdańsk próbował jeszcze pośrednictwa, jednakże kiedy inne ziemie zaczęły przygotowywać się do wojny, wtedy i Gdańsk przystąpił do ogólnej akcji wojennej.

Już w początkach maja król przybywa do Torunia, odbiera hołd i przysięgę wierności od ziemi chełmińskiej i miast Chełmna i Torunia. 11 czerwca król odbiera w Elblągu hołd od ziemi elbląskiej, kapituły warmińskiej i innych miast. Również i w tym mieście składają królowi hołd i przysięgę wierności rajcy gdańscy 16 czerwca 1454 r.

Mocno i wyraźnie stwierdzone zostały prawa Polski do Gdańska „w niedozwolony sposób oderwanego i wbrew prawu oddanego pod władzę Krzyżaków". Stwierdzają to sami gdańszczanie i odtąd na zawsze chcą być związani z Koroną. Rok 1454 był rokiem przełomowym dla Gdańska, akt ten dał podstawy pod rozwój nowego Gdańska. Od tego właśnie roku w Gdańsku, pozostającym dotychczas pod wyłącznym wpływem niemieckim, zaczyna wzmagać się żywioł polski oraz znaczenie tego żywiołu. Dzięki aktowi z 1454 r. gdańszczanie skazani na utrzymywanie stosunków gospodarczych z Polską siłą faktu muszą uczyć się języka polskiego, współżyć z Polakami. Tą drogą mogło dojść do trwalszego zespolenia Gdańska z Polską. Gdańsk sam rozumiał, że jego rozwój na zawsze związany jest z Polską.

Rok 1454 nie przynosi spokoju. Zakon podejmuje wojnę, która przewleka się do roku 1466. Kapitulacja Chojnic położyła koniec tej krwawej wojnie, następuje pokój toruński.

Okres po pokoju toruńskim opracował w tymże tomie „Rocznika" dr Karol Górski w rozprawie pt. „Pierwsze czterdziestolecie Prus Królewskich (1466—1506)".

Pokój toruński nie wyjaśnił prawnego położenia Prus Królewskich. Istniały co do tego dwie koncepcje: polska i pruska. Ze strony polskiej niewątpliwie myślano o rzeczywistej inkorporacji, Prusacy pojmowali ten stosunek jako rodzaj unii personalnej, której wyrazem miała być odrębność rady pruskiej i sejmiku. Jest to, pisze dr Karol Górski, obok uznania języka niemieckiego za urzędowy, jedyny istotny punkt pruskiej samodzielności.

Separatyzm pruski tak silnie rozwinięty za Kazimierza i następcy był konsekwencją tych dwu różnych koncepcyj. Niejasne i niewyraźne postawienie sprawy form ustrojowych, kształtowanie się nowych form prawnych i społecznych, dawało stałe powody do rozgrywek między oligarchią pruską, bezpośrednim motorem separatyzmu, a królem.

Właściwe rządy w Prusach Królewskich według koncepcji Prusaków miały spoczywać w ręku gubernatora i rady pruskiej. Zniesienie w roku 1467 tego urzędu, który w pojęciu Prusaków był niejako regentem, było pierwszym przedmiotem niezadowolenia, a poza tym osobiście został dotknięty oligarcha pruski, ówczesny gubernator Ścibor Bażyński, którego ambicji nie mogła zaspokoić nominacja na starostę generalnego.

Powodem do nowych intryg była organizacja najwyższego sądownictwa. Najwyższe sądownictwo miało spoczywać w ręku trybunału, o który za panowania Zakonu bezskutecznie Prusacy walczyli. a który powstał dopiero w roku 1468. Ale kiedy zebrał się w roku 1469 i kiedy ułożono procedurę powoływania przed niego, powstała nagle przeciwko temu trybunałowi, o który przed tym tak bezskutecznie walczono, opozycja, skoro do trybunału mieli wchodzić biskupi kujawski i chełmiński, koroniarze.

Na ten czas przypada walka z biskupem warmińskim Tungenem, mianowanym przez papieża wbrew woli króla, który ze swej strony wysunął innego kandydata, Wincentego Kiełbasę, biskupa chełmińskiego. W walce tej stany opowiedziały się za Tungenem, a w 1471 r. sejmik wykluczył z trybunału biskupa kujawskiego, wprowadzając na jego miejsce kapitułę warmińską. Również z tych samych powodów toczy się walka o udział duchownych w radzie pruskiej. Działanie przeciwko królowi jest tu zupełnie wyraźne, bo skoro następcą Wincentego Kiełbasy, koroniarza, został Prusak Stefan z Niborka, odrazu wszedł do rady pruskiej.

Prusacy, stojąc od początku na stanowisku odrębności Prus, twierdzili, że wszelkie sprawy winna rozstrzygać rada pruska. Polacy zaś pojmując stosunek do Prus jako conajmniej unię realną, twierdzili, że rada koronna mogła stanowić o sprawach Prus Królewskich. Król zajmował stanowisko pośrednie. Jednak pod koniec panowania stanął po stronie rady koronnej. W walce o usamodzielnienie zwyciężyli jednak Prusacy, wprowadzając w życie zasadę unii personalnej.

Stosunki zaogniły się jeszcze bardziej w czasie walki z Tungenem, kiedy król w roku 1471 zakazał zwoływania sejmiku bez swego zezwo-

lenia. W Prusach wybuchło powszechne oburzenie i mimo iż podstawy prawnej do samowolnego zwołania sejmiku nie było, sejmik został zwołany wbrew woli króla.

Poza sprawami politycznymi wielką rolę w kształtowaniu się separatyzmu pruskiego odegrały sprawy gospodarcze. Wskutek wielkiego zniszczenia wojennego zaczął się dość znaczny napływ szlachty polskiej, zwłaszcza w okolicach Malborga. Na przełomie wieku XV i XVI mamy w ziemi malborskiej na 26 kompleksów majątkowych — 14 polskich. Inne ziemie, choć mniejszym stopniu, również jednak obsadzane były przez Polaków. Musiało to wywołać reakcję ze strony elementów prusko-niemieckich. Dr K. Górski nie dopatruje się jednak w tym rezultatów celowej polityki kolonizacyjnej Kazimierza Jagiellończyka.

Równolegle z napływem Polaków z Korony podnosił się miejscowy żywioł polski. Zaszły tutaj charakterystyczne przemiany społeczne w warstwie drobno-szlacheckiej. W obrębie stanu szlacheckiego wyłania się grupa społecznie słabsza, tzw. feodales, czyli lemani. Starostowie starali się zepchnąć ich do warstwy wolnych chłopów, jednakże to im się nie udało, dużo bowiem z pośród nich przeszło do szlachty. Dr Górski przypuszcza, że ci z lemanów, którzy ulegli wpływom polskości, starali się przedostać do szlachty herbowej i stąd powstała na Pomorzu do dziś istniejąca warstwa drobno szlachecka, będąca, tak jak na kresach wschodnich, ostoją polskości. Rozbicie szlachty na dwie grupy sprzyjało rozwijaniu się polszczyzny bez specjalnej polityki wynaradawiającej; poprostu przez oddziaływanie polskich urządzeń nastąpiło osłabienie elementu niemieckiego. Równolegle z tym miał miejsce dopływ Polaków do miast i miasteczek.

W związku z procesem polonizacji Prus różni uczeni niemieccy napomykają o polskim ucisku w Prusach. Erich Schmidt starał się nawet to twierdzenie udowodnić, przytaczając 2 listy z końca wieku XV. Skuteczną krytykę tych dwu listów przeprowadził dr Górski, stwierdzając, że nietylko żywioł polski żadnego ucisku nie stosował, lecz przeciwnie zachowywał się zupełnie biernie wobec rozbudzenia uczuć narodowych u Niemców. Według Kaufmanna wynaradawianie miało zacząć się od roku 1569. Kaumann argumentuje to językiem akt, bowiem język polski nie był do tego czasu używany w aktach. Słusznie Górski zauważa, że język urzędowy nie może decydować o charakterze narodowym kraju, ponieważ język polski jako urzędowy w ogóle nie miał znaczenia do XVI wieku. Kaszuby w początkach XV wieku mimo urzędowego języka niemieckiego wykazują znikomy odsetek Niemców.

„Nie udało się wiec stwierdzić żadnych prób ucisku ze strony polskiej", pisze Górski, natomiast ze strony niemieckiej istniały takie fakty, jak skierowane przeciw Polakom zarządzenie cechu sukienników w Gdańsku w r. 1454, podobnie jak i cechu kistenmakerów, w Kwidzynie w roku 1480.

Spotykamy się również z zarzutami o bezprawiach Polski. Te zarzuty jednak są zbyt jednostronne, żeby można brać je pod uwagę. Dr K. Górski dowodzi, że bezprawia były po obu stronach, nie wiadomo ostatecznie po czyjej stronie było ich więcej.

W formowaniu się separatyzmu pruskiego rolę pierwszorzędną odegrał sejmik z roku 1471. Usunięcie Polaków od udziału w trybunale, niedopuszczenie do rady pruskiej, były zaczątkiem ciągłych walk, które w rezultacie przyniosły krystalizację separatyzmu pruskiego. Wyraźne stanowisko zajmują stany pruskie w sprawie wspomnianego już biskupa warmińskiego Mikołaja Tungena. Z chwilą pojawienia się w Prusach Tungena, cała akcja opozycji jest faktycznie kierowana przez niego. Historia walki sejmiku z królem jest historią walki Tungena z królem. Król nie chciał dopuścić do obsadzenia biskupstwa warmińskiego przez człowieka oddanego Zakonowi. Kiedy wygnany Tungen starał się odzyskać biskupstwo z pomocą krzyżacką, król zajęty na południu, daremnie szukał pomocy u stanów pruskich. Stany stanęły po stronie Tungena (rok 1472), a na żądanie pomocy zbrojnej odpowiedziały długą listą skarg, wśród których pierwsze miejsce zajęła sprawa niepotwierdzonych dotąd przywilejów. Stanowisko stanów było wynikiem dyplomacji Tungena. Umiejętnie potrafił wyzyskać wszelkie antagonizmy i podsycać opozycję. Pomagali mu w tym wybitnie agenci Zakonu, których nie brakowało we wszystkich częściach Prus Królewskich. Sam wielki mistrz oficjalnie prowadził agitację. W roku 1477 wysłał list do Gdańszczan, w którym dawał pod rozwagę, że król nie dotrzymał przyrzeczeń. Gdańszczanie wysłali list ten do króla, chcąc zaznaczyć w ten sposób, że w żadnych intrygach udziału brać nie chcą. W tej niejasnej atmosferze rozgrywały się dalsze etapy walki. Stany wbrew woli królewskiej zawarły rozejm z Tungenem (1472 r.), ale kiedy w 1474 r. biskup z bronią w ręku zajął resztę swego biskupstwa, stany przeraziły się, że Zakon z pomocą Węgrów i Macieja Korwina zechce odzyskać zbrojnie Prusy. Ponieważ jednak w samym Zakonie istniało stronnictwo przeciwne wojnie z Polską, stany coraz natarczywiej domagały się potwierdzenia przywilejów. Król w tym trudnym położeniu obiecał potwierdzić przywileje.

Tymczasem Tungen pośredniczy w przymierzu Zakonu z Maciejem Korwinem. Snuje dalszą intrygę. Królowi grozi obok wojny na południu, wojna na północy. Wobec tego król nadaje całej szlachcie prawo rycerskie chełmińskie i potwierdza przywileje wydane w 1454 r.

Zakon drogą przekupstwa zajął Chełmno, Starogród i Brodnicę i w przymierzu z Tungenem zaczął wojnę. Wojna jednak skończyła się rychło spustoszeniem Warmii przez Piotra Dunina i Jana Białego w 1478 r. Stany widząc niebezpieczeństwo krzyżackie uchwaliły pomoc na wojnę, a gdańszczanie wysłali do Warmii oddziały wojskowe. Dzięki jednak naciskowi Macieja Korwina walka o Warmię skończyła się faktycznym zwycięstwem Tungena, który utrzymał się przy biskupstwie warmińskim.

Separatyzm pruski na chwilę przytłumiony odżył na nowo. Tungen zasiadł w radzie i odrazu zaznaczyła się tu jego silna indywidualność, a wpływ jego był decydującym po śmierci Ścibora Bażyńskiego, kiedy został na jego miejsce przewodniczącym rady. Taki obrót sprawy był wynikiem błędnego pociągnięcia króla, który nie mianował następcy starosty generalnego po zmarłym Ściborze. Rada zaczęła umacniać swą władzę. Projektowany trybunał nie wszedł w życie, a od 1487 r. rada poczęła funkcjonować jako najwyższy sąd dla ziem pruskich.

W ciągu kilku lat pozornego spokoju Tungen nie spoczął w swej akcji przeciw królowi. Kiedy w 1485 roku król zjechał do Torunia z propozycjami ściągnięcia podatków na wojnę, stany odmówiły, motywując, że Korona jest zobowiązana do obrony Prus, ale Prusy nie są zobowiązane do obrony Korony. Powodem tych nowych nieporozumień były nadania króla Polakom w Prusach. Stany uchwaliły zakaz brania udziału w radzie królewskiej. Autorytet króla musiał jednak być znaczny, skoro później prawie wszyscy w radzie zasiedli. W wyniku tych nowych nieporozumień stany zawiązały konfederację z biskupem warmińskim celem obrony praw i przywilejów. Król zbagatelizował tę konfederację, natomiast zabrał się do przygotowania następcy po śmierci Tungena. Na biskupa warmińskiego przeznaczył syna swego Fryderyka. Projekty te jednak nie udały się.

Walka o następstwo po Tungenie była dalszym ciągiem walki o usamodzielnienie się Prus. Politykę króla przewidział Tungen i zaczął skuteczne przeciwdziałanie. Począł robić starania w Rzymie o złożenie swej godności w ręce Łukasza Watzenrodego. Rozpętała się burza na nowo. Król polecił Polakowi Kościelskiemu zwołać sejmik do Elbląga. Stany kierowane ręką Tungena i oligarchii odmówiły, motywując, że zastępcą króla jest wojewoda i do niego powinni zwracać się posłowie królewscy. Najwyraźniej widzimy tu dążenie do uzależnienia wszystkich posunięć od władz miejscowych. Górski podkreśla, że wszelkie „prawa" w Prusach były to zwykłe nadużycia i zwyczaje, utrwalone tylko dzięki ustępliwości królów. Dlatego aktu inkorporacji z roku 1569 nie można uznać, jak tego chcą uczeni niemieccy, za gwałtowne złamanie praw Prusaków; było to tylko przywrócenie postanowień z roku 1454. Zygmunt August mógł to uczynić, ponieważ poczuł za sobą poparcie w samych Prusach.

Poparcie, jakie miał za sobą Zygmunt August w Prusach, ma swoją historię. W czasie całej akcji z Tungenem szlachta chełmińska wysłała swoich przedstawicieli, Andrzeja z Łoktowa i Hermana z Kijewi, z prośbą o wyznaczenie namiestnika dla Prus, a równocześnie delegacja ta przyrzekła podatki na wojnę, których stany dotychczas odmówiły. Fakt powyższy jest dowodem, że średnio zamożna szlachta, z pochodzenia, tradycji i języka polska, zaczęła walkę o wpływ na politykę w kraju.

Tymczasem umarł Tungen, a na jego miejsce wstąpił Łukasz Watzenrode. Spokrewniony z rodzinami polskimi nie mógł uchodzić za zwolennika Zakonu. Królowi był jednak przedstawiony w opinii nienajlepszej, stąd też król ustosunkował się do niego zupełnie negatywnie tym bardziej, że objęcie biskupstwa przez Watzenrodego stało w sprzeczności z planami króla co do syna Fryderyka. Stany stanęły po stronie Watzenrodego. Sytuacja na nowo się zaogniła, seperatyzm osiągał punkt szczytowy. Stany odnowiły konfederację z roku 1485 w roku 1489.

Równocześnie pojawił się nowy spór o biskupstwo chełmińskie, które według pokoju toruńskiego miał biskup obejmować z nominacji królewskiej. Tymczasem rada pruska opowiedziała się za wolną elekcją biskupa chełmińskiego, by nie dopuścić Polaka. Sprawę tę załatwiono dopiero za Olbrachta.

Konfederacja z 1489 r. tylko napozór przedstawiała się groźnie. U króla zjawia się po raz drugi delegacja szlachty chełmińskiej i pomorskiej, domagając się raz jeszcze namiestnika Polaka i ofiarująca pomoc przeciw Warmii. O sile szlachty świadczy fakt, że na jej propozycję musiał zgodzić się zaciekły separatysta, wojewoda pomorski Mikołaj z Wulkowa. Znaczenie tego ruchu wzmaga się coraz bardziej. Stosunki wewnętrzne w Prusach zmieniają się. Oligarchja została zachwiana do tego stopnia, że pod naciskiem szlachty chełmińskiej w roku 1490 stany uchwaliły podatki na wojnę turecką. Tymczasem jednak król umiera.

Oceniając politykę Kazimierza Jagiellończyka, Górski stwierdza, że błędem króla było niestworzenie własnego stronnictwa w Prusach. Kazimierz Jagiellończyk nie usiłował nawet stworzyć go. Był panem swej woli i wymagał posłuchu. Autorytet króla był wielki. Opozycja spiskowała, gdy jednak trzeba było decydować, milczała i opowiadała się za królem. Kazimierz Jagiellończyk nie rozumiał intencji działań opozycji, dopatrując się w jej działaniu tylko motywów materialnych. Nie dojrzał Kazimierz rodzącego się w Prusach lokalnego patriotyzmu, zabarwianego coraz bardziej tonem niemieckim.

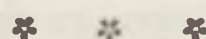
Następca Kazimierza Jagiellończyka, Jan Olbracht, jeszcze przed elekcją uznał Watzenrodego biskupem warmińskim. Cała polityka Olbrachta zdaje się być przeciwstawieniem się polityce jego ojca. Faktycznie jednak linii swego poprzednika nie zatracił. Po elekcji oficjalnie Watzenrodego nie uznał, dopiero Kallimach zapośredniczył zgodę, w wyniku której Watzenrode stał się doradcą Olbrachta.

Olbracht załatwił również sprawę biskupa chełmińskiego. Nie zatwierdził gdańszczanina Alberta Bischoffa, a za pośrednictwem Rzymu oddał biskupstwo Mikołajowi Krapitzowi z Torunia, przyjacielowi Watzenrodego. Nominacja ta nie spotkała się z oporem stanów. Opozycja pruska została rozbita od wewnątrz.

Pozornie nie narzucający swej woli Olbracht miał swoją myśl przewodnią. Chodziło mu mianowicie o stworzenie w Prusach stron-

nictwa królewskiego, co zaniedbał jego ojciec. Główną postacią w tym stronnictwie był Watzenrode, niedawny wróg króla Kazimierza. Podobnej linii trzymał się następca Olbrachta Aleksander.

Polityka Olbrachta spotkała się w nauce polskiej z surową krytyką, według Górskiego niesłuszną. Olbracht nie oparł się na szlachcie polskiej w ziemi chełmińskiej i pomorskiej, ponieważ uważał, że oligarchia i sprzymierzone z nią miasta są zbyt silne. Wolał więc szukać zwolenników wśród nich. Na Watzenrodem nie zawiódł się. Biskup warmiński okazał się gorliwym zwolennikiem króla. Za Zygmunta Starego podjął myśl stworzenia metropolii pruskiej w Lidzbarku i sam zachęcał szlachtę, by opowiedziała się za kandydaturą Polaka Ambrożego Pampowskiego. Metody absolutnego rządzenia Kazimierza Jagiellończyka zawiodły. Separatyzm przybierał w tym czasie coraz bardziej na sile. Zaprzestanie tych metod stępiło ostrze opozycji, a z drugiej strony rosło niezadowolenie z rządów oligarchii. Równocześnie rosła w siły szlachta polska. Wytwarzanie się takich stosunków dawało podstawy pod postanowienia powzięte w r. 1569.



Z dziejami i rozwojem języka polskiego w Gdańsku zapoznaje nas dr Władysław Pniewski w pracy pt. „Język polski w dawnych szkołach gdańskich“. Mimo trudnych warunków, w jakich pisał autor (zakaz korzystania z archiwum gdańskiego, gdzie znajduje się największa ilość materiałów i źródeł), zagadnienie szkolnictwa gdańskiego, rozwoju języka polskiego i jego znaczenia w Gdańsku, przedstawił w sposób wyczerpujący. Praca dr W. Pniewskiego jest dokumentem przeciwstawiającym się tym wszystkim uczonym niemieckim, którzy chcą zrobić z Gdańska odwieczne miasto niemieckie, które z polskością i kulturą polską nie wiele miało wspólnego. Praca ta jest zbiorem świadectw i dokumentów współczesnych, mówiących o koniecznej potrzebie języka polskiego w Gdańsku, o rozwoju tego języka i jego powszechności.

W Gdańsku były szkoły publiczne i prywatne. Publiczne znajdowały się zwykle przy kościołach. Nie wystarczały jednak i nie wszystkim odpowiadały. Zwłaszcza kiedy publicznymi zawładnęli protestanci, katolicy zaczęli oddawać dzieci do szkół prywatnych tak, że były nawet okresy, że szkoły publiczne podupadały.

W szkołach prywatnych jeszcze wcześniej uczono języka polskiego, niż publicznych. Przy zakładaniu tych szkół były jednak pewne trudności. Mianowicie kandydaci chcący otworzyć szkołę prywatną, musieli otrzymać na to pozwolenie rady. Nie zawsze takie pozwolenie rada dawała. Najczęściej jednak wnioski zostawały uwzględniane, co dowodzi faktycznej potrzeby istnienia szkół.

Językiem panującym w szkole gdańskiej był długo jeszcze język łaciński, zachowany z czasów średniowiecza.

W roku 1436 urządzono prywatną naukę pisania i czytania niemieckiego. Urządzenie to jednak zniesiono w 1526 r., w przeddzień przybycia do Gdańska Zygmunta Starego i nadal obowiązywał język łaciński. Jeśli chodzi o dzieje języka polskiego w Gdańsku, stwierdza autor, że brak źródeł nie pozwala zbadać tej kwestii w odniesieniu do średniowiecza. Datą przełomową dla języka polskiego w Gdańsku był w każdym razie rok 1454, a więc data aktu hołdowniczego miasta Gdańska i przyłączenia Gdańska do Polski. „Nie tylko wzmagał się na siłach i liczebności żywioł polski, jak pisze dr Pniewski, ale sami Niemcy, zarówno kupcy i rzemieślnicy, jako też władcy i dygnitarze zdani na współżycie gospodarcze i polityczne z Polską i ze współżycia tego rosnące bogactwa, polskiego języka uczyć się musieli i chcieli". Ponieważ nie dawała tego szkoła publiczna, posyłali synów do szkół prywatnych, względnie do polskich. W latach 1493 do 1517 było na Uniwersytecie Jagiellońskim 88 gdańszczan, mimo konkurencji pobliskiego założonego wówczas Uniwersytetu Brandenburskiego w Frankfurcie nad Odrą.

Pod koniec XVI wieku wprowadzono po raz pierwszy naukę języka polskiego w zreorganizowanym gimnazjum akademickim, do którego sprowadzono w roku 1589 znakomitego profesora polonistę Jana Rybińskiego z Torunia. Było to zdarzenie bardzo doniosłe. Pniewski wyraźnie zaznacza, że wyróżnienie języka polskiego, nawet przed niemieckim, który jako odrębny przedmiot w szkołach ówczesnych nie istniał, tłumaczyć należy tylko wielką i prawdziwą potrzebą życiową. Stwierdzali to zresztą sami Niemcy. Jan Maukisch, rektor gimnazjum, wprowadzając w 1655 Henryka Gülicha na lektora języka polskiego, ogłosił rodzaj publicznego uzasadnienia, w którym wyjaśnił, że język polski na ziemiach tych jest w codziennym użyciu prawie konieczny i nadzwyczaj pożyteczny. Jest rzeczą zrozumiałą, że trzeba uczyć się dwojakiego języka tam, gdzie stykają się dwie narodowości, a jeśli kraj pruski wcielony jest do Korony Polskiej i pod jednym berłem żyjemy, to obowiązkiem każdego jest uczyć się po polsku. W ogóle Maukisch dużo zrobił dla języka polskiego w Gdańsku. Chcąc naukę języka polskiego spopularyzować, udostępnił ją dla całej młodzieży miejskiej. Każdemu bowiem wolno było zapisać się do gimnazjum w tym celu tylko, żeby brać udział w lekcjach języka polskiego.

Jeśli chodzi o dowody zarówno na znaczenie języka polskiego, jak i jego popularność w Gdańsku, to przytacza ich dr Pniewski bardzo dużo. Cytuje cały szereg opinii współczesnych nauczycieli języka polskiego zarówno Polaków i Niemców, oraz autorów podręczników języka polskiego. „Wielu autorów — pisze Pniewski — nie wspomina nawet o tym, jak bardzo język polski jest w Gdańsku potrzebny, gdyż uważa, że każdy gdańszczanin doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Więc np. Karol Woyna w swym podręczniku „Kleiner Lustgarten" (1699) nie rozwodzi się długo nad tym, bo jak język polski „pożyteczny

i potrzebny jest, osobliwie w tym mieście, nie potrzeba wielkich dowodów, gdyż to nie tayno nikomu".

O powszechności języka polskego w Gdańsku wśród wielu innych dowodów cytowanych przez autora może posłużyć fakt, że rada miejska wydawała ogłoszenia plakatowe także w języku polskim. Uczeni literaci pisali polskie panegiryki na cześć zwierzchników gdańskich, jak Jan Rybiński, Marcin Deyka, Stefan Łaganowski, Michaelis. Autorzy książek polskich zwracali się w przedmowach do władz gdańskich w języku polskim.

Rada miasta Gdańska nie zawsze chętnie patrzała na rozwój polszczyzny. Żywioł polski i język polski musiał być w Gdańsku znacznie rozwinięty, skoro po odejściu sławnego literata Jana Gulińskiego z gimnazjum w 1644 r. rada gdańska uznała za niebezpieczne mianowanie nowego lektora języka polskiego. Stanowisko rady gdańskiej jeszcze wyraźniej wystąpiło pod koniec wieku XVII. Równolegle z pewnymi posunięciami na terenie szkolnym szły zarządzenia odnoszące się do kościoła, a mając na celu germanizację nabożeństw. Sprawy te nabrały dosyć rozgłosu i przybrały na znaczeniu, skoro cechy gdańskie pod wodzą szewca Chrystiana Meyera zwróciły się o pomoc do samego króla Jana III (1677), z żądaniem polskiego gimnazjum, a w następnym piśmie polskiego nauczyciela. Gdy rzecz ta przewlekała się, sam król sformułował pewne nakazy w roku 1678, jednakże nie dość wyraźnie sprecyzowane. Mimo nienależytego wypełnienia dekretu królewskiego, pewne wrażenie tego dekretu zostało i zaczęto w niektórych szkołach zaprowadzać język polski. Zaprowadzono więc język polski w szkole św. Katarzyny, Panny Marii, św. Jana, św. Bartłomieja, św. Barbary i w szkole św. Piotra i Pawła. W 1715 r. powstała dzięki Andrzejowi Korszowi szkoła katolicka o polskim charakterze.

W związku ze zmianami ustrojowymi w Gdańsku, zwycięstwem demokracji, następuje reforma szkolnictwa. Trzeci „ordynek" domagał się w szkole polskiej nauki historii, geografii, francuskiego i podniesienia języka polskiego, ponieważ „obywatele zmuszeni są wysyłać swe dzieci do obcych miejscowości po naukę". Collegium Scholarchale zgodziło się zaprowadzić w 6 szkołach po jednej godzinie dziennie nauki języka polskiego. Żądania obywateli były jednak dalej idące. Zanim rada zdecydowała się powziąć w tym przedmiocie pewne uchwały, w 1765 r. wydelegowano komisję, celem przeprowadzenia rewizji szkół.

Z protokółu wizytacyjnego wynikało, że naukę tę periodycznie zaniedbywano. Spośród 6 szkół parafialnych znaleziono naukę języka polskiego tylko w szkole św. Barbary. Sprawę rozstrzygnąć miało Wysokie Collegium Scholarchale. „Wysokie Collegium Scholarchale uważa za słuszne, żeby urządzono 4 osobne szkoły polskie". Taka była decyzja Collegium. Jak jednak tę sprawę załatwiono, nie wiadomo.

Po rozbiorach następuje stałe i konsekwentne niszczenie polskości w Gdańsku; ostatnim lektorem języka polskiego w Gdańsku był Mron-

gowiusz (1798 r.). Po jego śmierci język polski zanika, postępuje germanizacja Gdańska.

* * *

Trzecią z ostatnich publikacyj gdańskich jest „Morska nawigacya do Lubeki“, Marcina Borzymowskiego, wierszowany utwór poetycki z czasów Jana Kazimierza, w opracowaniu prof. Romana Pollaka. Również w tomie XI „Rocznika Gdańskiego“ znajdujemy artykuł prof. Pollaka na ten temat pt. Borzymowski jako marynista.

Znaczenie „Morskiej nawigacji“ w staropolskiej literaturze jest bardzo wielkie. Dotychczas nieznany poeta przywrócony zostaje polskiej literaturze. W literaturze staropolskiej motywy marynistyczne pojawiają się bardzo rzadko. Tym cenniejsza jest „Morska nawigacja“, pierwszy marynistyczny poemat w literaturze polskiej. Borzymowski przoduje pod tym względem. „Możnaby go słusznie, a zaszczytnie nazwać — pisze prof. Pollak — pierwszym u nas i bodaj do dziś jedynym poetą wichrów morskich“.

* * *

W Gdańsku nie posiadamy własnego ośrodka uniwersyteckiego, który z reguły tworzy najbardziej naturalne oparcie dla towarzystw naukowych. Tym bardziej jednak podnieść i uwypuklić należy zasługę ludzi, dzięki których wysiłkowi gdańska placówka naukowa rozwija się coraz pomyślniej. Jesteśmy w Gdańsku i poprzez Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki i jest to też jeden z ośrodków promieniowania polskiej kultury umysłowej. Społeczeństwo polskie z wdzięcznością tedy i uwagą śledzić będzie dalsze poczynania polskiej gdańskiej placówki naukowej [1]).

Maksymilian Górny.

[1]) W grudniu u. r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdańsku obchodziło jubileusz swego piętnastolecia.

GŁOSY

O POLSKIE PIŚMIENNICTWO POLITYCZNE

Czytamy w „Zaczynie" (nr 43—44 z r. 1938) pod powyższym tytułem: „Przewidywał przed laty Norwid w jednym ze swych listów, że rozwój dziennikarstwa zabije kiedyś poezję, a raczej uczyni ją zbyteczną. Do tego stanu — czy będziemy go interpretować dosłownie czy przenośnie — niewątpliwie jest jeszcze bardzo daleko, niemniej faktem jest, że w miarę rozwoju dziennikarstwa, zagarnia ono pod swoje wpływy coraz szersze, coraz rozleglejsze dziedziny, coraz wydatniej zastępuje, czy utożsamia te zakresy, które dawniej żyły życiem odrębnym i samoistnym.

Tak naprzykład piśmiennictwo polityczne coraz rzadziej znaczy swoje dorobki tomami grubych dzieł, a coraz częściej rozmienia się na codzienność polemik i artykułów w prasie codziennej. Coraz częściej czołowe pióra i czołowe umysły polityczne oddają się na usługi pospiesznej i jednodniowej pracy dziennikarskiej.

Jest w tym niewątpliwie duża doza zdrowej ambicji kształtowania i modelowania rzeczywistości i to nie tylko w zasadniczych, długofalowych rzutach, ale w jej żywym, nieprzerwanym, codziennym kształtowaniu, w jej codziennych natychmiastowych wynikach i efektach.

Niemniej nakreślony powyżej stan rzeczy posiada szereg cech ujemnych. Na szpaltach publicystyki politycznej coraz mniej znajdujemy syntez, coraz mniej głębokich ujęć, wychodzących poza ramy bieżącej aktualności i znaczących szeroko zakreślone kontury światopoglądowo-polityczne. Czysto teoretyczna publicystyka natomiast odrywa się coraz bardziej od praktycznych zagadnień, coraz mniej przestrzega nakazów użytkowości, wynaturzając się w przeintelektualizowanie, w pełne erudycji spekulacje bez żadnych konsekwencji praktycznych. Obserwujemy zatem dwa równoległe procesy: z jednej strony coraz większe aktualizowanie piśmiennictwa politycznego i naginanie go do przemijających potrzeb, z drugiej — proces odwrotny, coraz ściślejsze separowanie się od konkretnych zagadnień i zamykanie się w złudnych kategoriach czystego

intelektualizmu. To rozszczepienie jest naszym zdaniem objawem niebezpiecznym, w obu wypadkach szkodliwym.

Stoimy bowiem obecnie w obliczu zupełnego załamania się polskiego piśmiennictwa politycznego, o tak wielkich zresztą w Polsce tradycjach.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że załamanie to znaczy się najdobitniej wśród starych partii politycznych dawnego typu. Gdyby ktokolwiek chciał zadać sobie trud przestudiowania dorobku piśmienictwa programowo-ideowego ośrodków partyjnych z ostatnich lat, natrafiłby na materiał wprost przerażający. Różne stare, od lat nieodnawiane deklaracje czy rezolucje, płytkie, naiwne broszurki propagandowe, pełne pustki w demagogii, oraz zbiory wierszyków czy piosenek opiewających bliskie zwycięstwo takiej czy innej „ideologii" — to wszystko. A jeśli już natrafimy na jakieś „dzieło polityczne", to co najwyżej na poziomie popularnego komunału. Giertych urasta do roli wielkiego myśliciela, a broszury Czapińskiego czy Korolca stają się najwyższym autorytetem intelektualnym.

A przecież te same ruchy polityczne, które pustką broszurowej demagogii zalewają dziś społeczeństwo, miały u swoich źródeł bardzo nieraz głębokie wypowiedzi światopoglądowo-syntetyczne. Cokolwiek nie sądziłoby się o praktyce politycznej Narodowej Demokracji nie można jej odmówić głębokich i konsekwentnych podstaw, utrwalanych piórem Balickiego, Popławskiego, Dmowskiego i innych na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" i wydawnictw książkowych. Polska Partia Socjalist. nie tylko czynem potwierdzała swą ideologię, ale potrafiła ją także uzasadniać, cała synteza socjalizmu i patriotyzmu była nie tylko praktyką, ale i wspaniałym fragmentem dorobku pisarskiego Bolesława Limanowskiego, czy publicystyki Jodki-Narkiewicza, Feliksa Perla i innych. Można wiele zarzucić formułowanym w przedwojennym okresie wskazaniom i przestrogom, ale nie sposób odmówić wysokiej skali stawianych problemów i stosowanych rozwiązań gorzkim wnioskom Aleksandra Świętochowskiego, systemowi antyrosyjskiemu Władysława Studnickiego, ekonomicznym wnioskom Szczepanowskiego, Mielczarskiego, pioniera spółdzielczości, czy Miłkowskiego twórcy agraryzmu, czy wreszcie syntezom historiozoficznym Chołoniewskiego, przestrogom Bobrzyńskiego i jego szkoły i tylu innym.

Czy posiadamy dzisiaj piśmiennictwo na taką skalę? Niewątpliwie nie.

Możnaby sobie tłumaczyć, że w okresie niewoli, w okresie ograniczonych możliwości realizacyjnych, twórczość polska musiała się wyżywać w teoretyzowaniu, podczas gdy teraz sięga po wyniki w działaniu.

Tłumaczenie takie byłoby zarówno błędne jak i niebezpiecznie szkodliwe. Błędne, bo każda ówczesna twórczość miała swój odpowiednik w praktycznej czy politycznej reprezentacji. Niebezpieczne, bo stwarza

pozór przekonania, że działanie jest celem samo dla siebie i nie potrzebuje uzasadnień ani sprawdzianów kwalifikujących rezultat. Tak jak bezmyślne układanie cegły na cegłę nie jest jeszcze żadną pracą — że posłużymy się przykładem Żeromskiego — ale nabiera sensu, gdy staje się fragmentem sharmonizowanego działania w ramach wyznaczonego uprzednio przez myśl i teorię planu, tak i wszelka realizacja wymaga uprzednio śmiałych i dalekowzrocznych wykresów ideowych. A tych dostarcza tylko ideologia i plan, współpraca światopoglądów humanisty i technika. W takim ujęciu załamanie się piśmiennictwa politycznego ukazuje swój szerszy aspekt. Tak jak taktyka góruje dziś nad ideologią, tak propaganda nad syntezą i analizą. Zarzucenie myślenia czy choćby nawet ambicji myślenia syntetycznego, zatracenie szerszych horyzontów i dalekowzrocznych perspektyw (co wyraża się m. in. zanikiem poważnej literatury politycznej), to dla naszych wszystkich partyjnych szkół i szkółek wyraźne objawy nieuleczalnej, śmiertelnej choroby. Nie uratują ich nawet owe reklamowane sukcesy samorządowe w różnych powiatowych miasteczkach.

Natomiast na innych zupełnie tłach, w zupełnie pozapartyjnych ośrodkach odrodzić się musi znowu idea myślenia całościami, operowania syntezą, wielkich koncepcji historycznych i starannych planów, które ukażą drogi ich realizacji. Co zatem idzie, odrodzić się musi w Polsce piśmiennictwo polityczne, na miarę najlepszych tradycji, na miarę Modrzewskiego, Orzechowskiego czy Górnickiego...

Czeka nas tutaj jeszcze wielka i śmiała twórczość pokolenia państwowców. Być może nie będzie ona indywidualna, lecz zespołowa, być może całe grupy fachowo przygotowane rozpracowywać będą fragmenty wielkich całości. Być może, że nie biblioteka samotnika, lecz lokale instytutów naukowych, biur planowania czy redakcji pism teoretycznych stawać się będą kuźnią myśli politycznej, godnej potężnego, nowoczesnego państwa. Sądzimy, że będzie właśnie tak.

Ale pewnym jest, że nie felieton dziennikarza pisany na marginesie aktualności, lecz głęboko rozpracowana twórczość najtęższych umysłów i najodważniejszych pionierów państwowości wyznaczać będzie drogi naszej przyszłości".

Piszemy się na zacytowane powyżej wywody „Zaczynu". Nie uważamy jednak, ażeby w Polsce była aż taka „tabula rasa" na polu poważnego piśmiennictwa politycznego. Bez fałszywej skromności wskażemy chociaż na nasze roczniki i na j e d e n a ś c i e tomów „Biblioteki Awangardy", poświęconych takiemu właśnie piśmiennictwu politycznemu, o którym pisze „Zaczyn". Ktoby je — porównując daty wydawnictw zarówno książkowych, jak i poszczególnych zeszytów „Awangardy" — prze-

czytał uważnie, ten mógłby stwierdzić, że tam właśnie zawarta jest ideologia wypracowana z trudem i wbrew ówczesnej rzeczywistości — którą dzisiaj wciela się w życie. I w tej pracy „Awangarda" nie zamierza spocząć.

Jest jednak jedna rzecz, o której nie wspomina „Zaczyn". W Polsce istnieje dziwny i szkodliwy zwyczaj nie czytania rzeczy poważnych, albo też, gdy się je czyta, milczenia o nich. Nie ma w Polsce nawet tego szacunku dla dzieł i autorów, żeby się na nich powoływać — nawet wtedy, gdy się z nich korzysta. Myśl i dorobek myślowy, a zwłaszcza dorobek myśli politycznej w Polsce traktuje się jako „dobro bezpańskie", tak, jakby ona tam, gdzie pozostaje, powstawała anonimowo. To jest wielki błąd, bo, pomijając inne szkodliwe strony, w ten sposób nie oddaje się sprawiedliwości pisarzom politycznym, wymazuje się ich, a w efekcie nie daje im nawet ani zachęty, ani nawet rzeczywistej na dłuższą metę możliwości pracy. Jest źle, gdy nie ma poważnych pisarzy politycznych, jednak jest jeszcze gorzej, gdy są, a gdy przez konspiracje czasem umyślnego, a czasem nieumyślnego milczenia wymazuje się ich dorobek ze świadomości narodu. Bo wtedy ich się mniej lub więcej zabija, chyba, że upór ich i wytrwałość jest tak duża, iż piszą oni aż do śmierci, która czasem — o paradoksie — nie z a m y k a, ale o d m y k a wieko milczącej trumny, w ramach której piszą i działają.

Powiedzmy otwarcie, że tworzenie autorytetów pisarskich jest równie ważne, jest zasada autorytetów na wszystkich innych polach. Powinniśmy się przecież w Polsce powoli otrząść z tej metodycznej konspiracji, którą nad poszczególnymi pisarzami roztaczały czy to partie polityczne, czy też np. żydzi itd. Jak wszystko, tak i piśmiennictwo potrzebuje — atmosfery. Atmosfery potrzebują również pisarze. Ich dzieło tylko wtedy wywiera pełnię wpływu. Skoro więc gdzieś istnieje środowisko, którego działalność pisarska jest jednocześnie poważna i pożądana, należy mu dać odpowiedni rezonans. Wydaje nam się, że tu jeszcze czeka nas konieczność poważnej reformy. Co do „Awangardy", jako może jedyni w Polsce czytujemy i wymieniamy pisarzy i pisma, nie oglądając się ani na przynależność grupową, ani na żadne inne uboczne względy, nie obawiając się oddać im sprawiedliwości, będąc tego zdania, że oddajemy w ten sposób usługę nie tylko im personalnie, ale piśmiennictwu polskiemu w ogóle. Nie uważamy też, że mamy monopol na pisanie dobrych rzeczy. Takie duże jest w Polsce pole dla twórczości także pisarskiej, że z przyjemnością oddać się staramy każdemu, co się mu należy, a jeżeli kogoś pominiemy, to poprostu dlatego, że „Awangarda" stała i stoi dotychczas wysiłkiem kilku ludzi, którzy, życiowo zajęci z konieczności gdzieindziej, zbywający czas oddają jej bezinteresownie od wielu lat. Nie ich wina, że czasem tego czasu jest za mało i nie jest technicznie możliwe o wszystkim napisać — i wszystko zmieścić.

Odpowiadamy tak obszernie właśnie na artykuł w „Zaczynie“, dlatego, że w grupie „Zaczynu“ są ludzie, na których nie od dzisiaj z zainteresowaniem spoglądamy i o których jesteśmy przekonani, że ani nas źle nie zrozumieją, ani też żadnym tanim dowcipem, jak to się często w Polsce zdarza, nie odpowiedzą, ale rzecz sobie bezstronnie i spokojnie rozważą.

O WIELKĄ POLITYKĘ

Pod powyższym tytułem St. Kozicki zamieścił artykuł w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ z 22. I. 1939 r. Czytamy tam m. i.:

„Kto myśli o państwie polskim i o jego przyszłości, ten musi przede wszystkim wziąć w rachubę dwa niezbędne czynniki tworzące to państwo — naród i terytorium.

Rzeczą pierwszą jest mieć naród zdolny do wypełnienia swej misji dziejowej. Duma narodu, jego organizacja, jego liczebność i zdrowie — to są warunki jego istnienia, rozwoju i zdolności do działań na miarę dziejową, oraz utrzymania granic własnego państwa. Bo takie przyszły czasy, że mają sens i możność istnienia tylko państwa narodowe. I tu natrafiamy na cały wielki obszar sprawy żydowskiej. Inkrustacja żydowska w Polsce uniemożliwia zrobienie z państwa polskiego czynnika wielkiej polityki światowej...

Na drugim miejscu należy postawić terytorium. Każde państwo, mając z góry wyznaczone swoje położenie geograficzne, w tym właśnie położeniu musi mieć odpowiadające jego interesom terytorium.

Rozległości tego terytorium i jego rozrostu nie można „wymyślić“, skonstruować w bujnej wyobraźni, jest ono określone przez rozliczne warunki, w których jest przeznaczone narodowi żyć i rozwijać się.

Jednym tedy z warunków dobrej, przewidującej, a przeto „wielkiej“ polityki jest jasne określenie, jakie terytorium naród winien posiadać i jakie granice mieć musi zbudowane przezeń państwo.

Jeśli ktoś zada sobie trud przestudiowania historii Francji, to dostrzeże jak wielką rolę odgrywało zagadnienie zdobycia granic naturalnych, jak twórcy tego państwa, królowie francuscy, jasno widzieli te granice naturalne i jak przez wieki dążyli do ich osiągnięcia. Tej jasności spojrzenia i dokładności planu, oraz rozumieniu misji dziejowej narodu zawdzięcza Francja swą wielką historię.

Na drugim krańcu Europy żył naród polski. Państwo przezeń zbudowane upadło w końcu wieku XVIII. Jedną z przyczyn tego upadku było — zdaniem naszym — to, że w umysłach elity politycznej narodu nie było jasnego zrozumienia, jasnej wizji terytorium naturalnego i granic naturalnych Polski, lecz były dwie co do tego koncepcje i dwie na skutek tego koncepcje polityczne.

Wychodzę z założenia, że są dwa kapitalne i niezbędne warunki istnienia państwa polskiego — oparcie się o ziemie, na których państwo to powstało i szeroki dostęp do Bałtyku. Bez Wielkopolski, Śląska, Pomorza i Prus (używam tych określeń w ich sensie historycznym, a nie w sensie aktualnym) państwo polskie nie może być tworem trwałym. Uważam dalej, że państwo polskie w dzisiejszej Europie i w jego położeniu geograficznym musi być jednolite i nie może zawierać zbyt wielkiej ilości żywiołów obcych, a zatem granice jego nie mogą być zbyt daleko posunięte ku wschodowi.

Z tak pojętego terytorium państwa polskiego wynikają zasadnicze wskazania dotyczące polityki zagranicznej Polski".

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35.—, 1/8 str. zł 20—

Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor: Zygmunt Wojciechowski, Poznań.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.